

W NUMERZE

Janusz Kujawa	
Święto odzyskania niepodległości	3
Ks. Stanisław Nabywaniec	
Wychowanie patriotyczne.	
Co to takiego?	5
Aleksander Bobko	
Kiedy myślę o patriotyzmie	7
Trzy pytania do	7
Tadeusz Tondera	
Chałupa przy Bernardyńskiej 13	8
Z CYKLU: PODKARPACKIE ŻYCIORYSY –	
POSTACIE RZESZOWSKIEGO MAGISTRATU	
Tadeusz Ochendusko	
Roman Krogulski – ostatni burmistrz	
Rzeszowa	10
Urszula Szymańska-Kujawa	
Tablice pamiątkowe jako nośniki	
pamięci historycznej w pozalekcyjnej	
pracy z młodzieżą	15
Janusz Kujawa	
Zaginiony pomnik	17
Elżbieta Kujawa	
Długi cień wojny	19
Urszula Szymańska-Kujawa	
Janusz Kujawa	
Z życia stowarzyszenia	20
Błądząc po rzeszowskich księgarniach . .	21
Docieklivy	
Nie wiercie historykom!	22
Zagadka	23

KWARTALNIK SPOŁECZNO-HISTORYCZNY „ŚLAD”

Numer 1 **X–XIII 2006**

Kwartalnik wydawany jest przez Regionalne Stowarzyszenie Pamięci Historycznej „ŚLAD”, przy współpracy Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Redakcja: Jadwiga Hoff, Ks. Stanisław Nabywaniec, Tadeusz Ochendusko, Urszula Szymańska-Kujawa, Wacław Wierzbieniec

Redaktor naczelny: Janusz Kujawa

Korekta: Katarzyna Mikluszka

Adres redakcji:

Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 3
ul. Wyspiańskiego 16a, 35-111 Rzeszów
e-mail: stowarzyszenieslad@wp.pl

Druk:

Wydawnictwo i Drukarnia

mitel

tel./faks 017 861 26 69, 017 852 13 62
e-mail: mitel@mitel.com.pl • www.mitel.com.pl

Numer finansowany ze środków Urzędu Miasta

Szanowni Państwo,



Witamy serdecznie i zapraszamy do lektury pierwszego numeru naszego pisma. „Ślad” to regionalny kwartalnik społeczno-historyczny, który, mamy nadzieję, wypełni odczuwalną lukę na rynku wydawniczym. Chcemy, by stał się on miejscem refleksji nad naszym już minionym, ale przecież wciąż w nas obecnym „wczoraj”. O przeszłości, która często w nieuświadomiony sposób wciąż wpływa na nasze poglądy, wrażliwość, a nawet na nasze życiowe wybory. Pragniemy, by było to pismo bliskie nam przez ukazywanie wydarzeń historycznych nie z perspektywy rządzących, głównych kreatorów zmian na politycznych mapach świata, lecz zwykłych ludzi. Ich losy są często równie ciekawe, a ich poznanie pozwala lepiej zrozumieć czas i uwarunkowania, w jakich przychodziło im żyć. W szczególności chcemy przypominać tych spośród naszych przodków, którzy w często niesprzyjających okolicznościach zewnętrznych starali się działać z myślą nie tylko o własnych korzyściach. Materialne i duchowe ślady ich działalności wciąż odkrywamy wokół siebie, choć z każdym rokiem pokrywa je coraz grubsza warstwa kurzu zapomnienia. Ludzie odchodzą, budowle zmieniają swoje kształty. Zapatrzeni w nasze dziś i jutro nawet nie zauważamy, jak niepostrzeżenie i często lekkomyślnie pozwalamy czasowi zamazywać ślady naszej przeszłości. Łamy naszego pisma chcemy otworzyć dla tych wszystkich, którzy tak jak my uważają, że nie ma historii dużej i małej. Historie rodzinne i dzieje nawet najmniejszych miejscowości są równie ciekawe, jak te znane wszystkim z kart podręczników. Poznanie mechanizmów wielkich przemian będzie zawsze ułomne, gdy stracimy z oczu motywacje, rozterki i dylematy ich uczestników. Na dzieje państw i narodów składa

się także puzzle wydarzeń rozgrywających się na terenach obdarzanych często pogardliwą nazwą – prowincja. Podejmijmy wspólnie próbę ukazywania ich z pasją, odwagą i badawczym zaangażowaniem w odkrywanie prawdy, która zawsze jest najbardziej interesująca. Szczególnie liczymy na współpracę tych, którzy zajmują się przeszłością na co dzień, historyków, a szczególnie nauczycieli historii. W ich ręce zwłaszcza w małych miejscowościach lokalne społeczności powierzają opiekę nad najważniejszymi, bo ich własnymi dziejami.

Numer, który właśnie oddajemy do rąk czytelników stanowi pierwszy krok na drodze wypracowania przez nasz zespół własnego sposobu prezentacji regionalnej historii. Kilka podstawowych założeń wydaje się już bezdyskusyjnych. Po pierwsze, popularyzatorski, nietrzymający się sztywno naukowych kanonów styl pisania artykułów. Po drugie, sięganie do szczegółów, dokumentów, wspomnień, fotografii, tak by każdy z czytelników mógł z tych drobnych fragmentów układać własną panoramę historyczną. Po trzecie, możliwie szeroki i nieustalony z góry zakres tematyki poruszanej na naszych łamach. Chcemy, by był on tak szeroki jak zainteresowania naszych autorów i czytelników. Najwięcej materiałów pierwszego numeru dotyczy Rzeszowa, ale równie chętnie będziemy zamieszczać teksty traktujące o innych interesujących miejscach i ludziach Podkarpacia. Kierując naszą uwagę w pierwszym rzędzie w przeszłość, będziemy się starali nie uciekać od tematów bardziej aktualnych, chociażby wciąż gorących sporów o najnowszą historię i sposoby jej prezentacji. Zamierzamy rozbudować dział recenzji, by informować czytelników o ciekawych regionaliach, które coraz liczniej pojawiają się w naszych księgarniach. Będziemy wdzięczni autorom i wydawcom za przysyłanie egzemplarzy takich wydawnictw do zrecenzowania i zasilenia zbiorów naszej biblioteczki regionalnej.

Na koniec prośba do czytelników o uwagi, sygnalizowanie ciekawych tematów oraz sięgnięcie do szuflad, by podzielić się z innymi ich zawartością. Z pewnością znajdzie się tam niejedna warta przedstawienia opowieść. Dziękuję wszystkim tym, dzięki którym bezinteresownej pomocy powstało nasze pismo i w ich oraz własnym imieniu życzę Państwu miłej lektury.

Redaktor naczelny
Janusz Kujawa

Janusz Kujawa

Święto odzyskania niepodległości w Rzeszowie

Polska znów wolna i niepodległa. Po 123 latach niewoli wymarzona i wywalczona krwią najlepszych jej synów Rzeczpospolita powraca na mapę Europy. Nic zatem dziwnego, że dzień jej wskrzeszenia stał się naszym nowym narodowym świętem. Dniem dumy z odzyskanej państwowości, ale także i zadumy nad losami tych, którzy dla niej „rzucili na stos swój życia los”. Niewątpliwie sprzyjała takiemu świętowaniu Dnia Niepodległości bliskość innego szczególnego dnia w naszym kalendarzu – święta zmarłych. W Rzeszowie te dwie daty szczególnie wiązały się ze sobą, bowiem właśnie 1 listopada 1918 roku grupy młodzieży gimnazjalnej spontanicznie przystąpiły do zrywania austriackich symboli państwowych. Wieści o wystąpieniach przeciw Austrii w Krakowie dotarły do Rzeszowa już rankiem 31 października. Pogotowie ogłosiły działające w mieście OON (Organizacja Obrony Narodowej) oraz POW (Polska Organizacja Wojskowa), której komendant ppor. Tadeusz Munnich wyjechał właśnie do Krakowa po rozkazy. Jednocześnie żołnierze stacjonujący w koszarach na terenie miasta zaczęli samowolnie wymykać się do domów. Większość z nich udała się na dworzec kolejowy. Wówczas grupa legionistów i peowiaków opanowała dworzec, aby nie dopuścić do wywożenia mienia wojskowego. Zebrani na popołudniowej naradzie dowódcy POW zdecydowali o opanowaniu w nocy obiektów wojskowych. Wieczorem delegacja OON wraz z dowodzącym rzeszowską POW por. Włodzimierzem Babką udała się na pertraktację do dowództwa miejscowej stacji wojskowej. Jej dowódca, Polak płk Celestyn Brückner, zdecydował się na podporządkowanie przedstawicielstwu miasta.

Zarząd OON powołał Milicję Miejską, na czele której stanął ppor. Jan Kotowicz oraz Straż Obywatelską. 1 listopada 1918 roku Rzeszów był już wolnym miastem.

Z budynków zrywano cesarsko-królewskie tablice z dwugłowym czarnym orłem. Na ulicach pojawiły się grupki żołnierzy POW, zaś

w koszarach na Wygnańcu mjr Stanisław Elgas rozpoczął formowanie pułku piechoty Ziemi Rzeszowskiej. Ostatnim aktem usuwania wojsk austriackich z miasta było rozbrojenie i odeskortowanie na dworzec po krótkotrwałej strzelaninie austriackiej kompanii strzelców.

Dnia 2 listopada kolportowano w mieście komunikat OON, oznajmiający o mianowaniu delegatami PKL (Polskiej Komisji Likwidacyjnej) na powiat rzeszowski: posła Antoniego Bombę, dra S. Jabłońskiego, dra Romana Krogulskiego i dra Teofila Niecia. Tego samego dnia burmistrz Roman Krogulski odebrał od pierwszej grupy pracowników starostwa, sądu i innych urzędów przysięgę na wierność Państwu Polskiemu¹.

Pamięć o tych szczególnych chwilach w dziejach naszego państwa i miasta była z pietyzmem pielęgnowana w latach Drugiej Rzeczypospolitej. Ceremoniał obchodów świąt państwowych ukształtował się w latach 20. ubiegłego stulecia, ale oficjalnie jako święto narodowe funkcjonuje 11 listopada dopiero od kwietnia 1937 r. W przeddzień uroczystości dekorowano flagami budynki państwowe i wojskowe, zawieszano dekoracje, przygotowywano iluminację niektórych obiektów. W godzinach wieczornych orkiestra 17 pp. i pluton trębaczy 20 p. uł. odbywały capstrzyk na głównych ulicach miasta. Na Rynku i placu Wolności dawały krótkie koncerty. Obydwie orkiestry spotykały się pod budynkiem Starostwa (obecnie Muzeum Okręgowe), gdzie grały hymn podczas podnoszenia flagi państwowej. W dniu Święta Niepodległości wojsko zbierało się w kościele garnizonowym. Wzdłuż ulicy Reformackiej ustawiały się konne oddziały 20 p. uł. i 10 dak. W tym samym czasie w nabożeństwie w kościele parafialnym (farnym) uczestniczyła orkiestra i kompania honorowa 17. pp. oraz delegacje poszczególnych oddziałów. Po mszy św. oddziały zbierały się do defilady. Uczestniczyły w niej wszystkie jednostki garnizonu oraz Przysposobienie Wojskowe, Związek Rezerwistów, Związek Strzelecki, harcerze i inne organizacje. Trybunę honorową najczęściej ustawiano przed budynkiem Starostwa przy ul. 3 Maja.

Dnia 1 listopada 1925 roku na ścianie remontowanego dawnego kościoła poreformackiego została uroczystie wmurowana tablica pamiątkowa ku czci Nieznanego Żołnierza. Po mszy św. w kościele farnym licznie zebrani mieszkańcy Rzeszowa przeszli przed kościół garnizonowy, gdzie odbyła się główna część uroczystości – kazanie ks. Kisiele, przemówienie burmistrza Romana Krogulskiego, a następnie złożenie wieńców i defilada przed tablicą.

Główne uroczystości 10. rocznicy odzyskania niepodległości miały miejsce w Rzeszowie w niedzielę 11 listopada 1928 roku. Obejmowały one szereg referatów związanych z rocznicą, uroczystą akademię w ratuszu oraz imprezy związane z 10-leciem 17. pułku piechoty². Na posiedzeniu w dniu 8 listopada 1928 roku Rada Miejska uchwaliła „dla uczczenia 10-lecia powstania Państwa Polskiego nazwać dotychczasowy Rynek Nowego Miasta Placem Wolności”³.

10. rocznicę odzyskania niepodległości uczciło miasto uroczystym otwarciem i poświęceniem wyremontowanego kościoła garnizonowego przy ul. Reformackiej. Uroczystość przekazania kościoła odbyła się w niedzielę, 18 listopada 1928 roku. Przewodniczący Komitetu Odbudowy starosta rzeszowski Tadeusz Spiss przekazał kościół komendantowi garnizonu rzeszowskiego płk. Ryszardowi Wolf-Gieszkowskiemu. Aktu poświęcenia dokonał ks. płk Ludwik Jaroński – dziekan DOK (Dowództwa Okręgu Korpusu) X w Przemyśle, a mszę św. odprawił ks. prałat Michał Tokarski. Dla uczczenia 10-lecia niepodległości na budynku I Państwowego Gimnazjum im. ks. S. Konarskiego, na frontowej attyce od ul. 3 Maja, został wmurowany, kuty w kamieniu, dużych rozmiarów, orzeł polski. Niestety, w latach wojny nazbyt drażnił on oczy hitlerowskich okupantów. Nocą z 11 na 12 września 1940 roku zrabano orła, a miejsce po nim zatynkowano⁴. Niestety, do dzisiaj nikt nie zajął się tym, by ta pamiątka patriotyzmu społeczności najstarszej z rzeszowskich szkół powróciła na swoje miejsce.

11 listopada 1938 roku, w 20. rocznicę odzyskania niepodległości, na frontonie kościoła garnizonowego odsłonięto tablicę poświęconą legionistom Ziemi Rzeszowskiej poległym w latach 1914–1920, a zawierającą w sumie 90 nazwisk.

Kolejna rocznica przypadła już na okres okupacji i podobnie jak przez kolejne lata, pamięć o niej przechowywana była już jedynie w tradycji rodzinnej. Dopiero powiew wolności 1980 roku za sprawą powstałej „Solidarności”, umożliwił powrót do publicznego obchodzenia Święta Niepodległości. Po mszy św. w kościele Chrystusa Króla grupa studentów z NZS Politechniki, której przewodził Paweł Kufel oraz Tadeusz Kensy, Antoni Peszko, Janusz Szkutnik i Antoni Bartyński zorganizowała niezależny wiec patriotyczny pod pomnikiem T. Kościuszki. Stało się to pomimo sprzeciwu MKZ-u „Solidarności” wobec planu patriotycznej manifestacji,

czewski i Jan Draus, który przedstawił drogi do odzyskania niepodległości, przypominając zapis z Konstytucji Marcowej z 1921 roku, iż odrodzenie państwa polskiego było rezultatem ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały⁶. Mieszkańcy poszli w pochodzie do miejsca po nieistniejącym pomniku Lisa-Kuli. Złożono kwiaty, wygłoszono okolicznościowe przemowy, a nawet rzucono hasło odbudowy pomnika. Postać pułkownika Lisa-Kuli ściśle połączyła się w świadomości rzeszowian z tradycją odzyskania niepodległości. Sprzyja temu dziwny zbieg okoliczności, który sprawił, że nasz legionowy bohater przyszedł na świat w podłańcuckiej Kosinie w 1896 roku właśnie 11 listopada. Dzień narodowego święta jest więc także rocznicą jego zaledwie 22 lata wcześniejszych urodzin.

Pomimo stanu wojennego i represji władz komunistycznych, coroczne obchody Święta Niepodległości w rzeszowskich kościołach

z napisem „Solidarność zwycięży” nieznanymi sprawcami skradli w nocy, nie ruszając kwiatów i zniczy. Rocznicę święta 11 listopada uczczono także emisją drugiej audycji Radia „Wolnej Polski”, która na skutek zakłócania przez SB okazała się niestety niesłyszalna. Regionalna Komisja Wykonawcza „S” wydała z tej okazji serię znaczków z Józefem Piłsudskim⁷.

11 listopada 1987 roku w kościele farnym odprawiono mszę św. oraz odbyła się manifestacja pod wmurowaną w ścianę kościoła 13 maja 1985 roku tablicą płk. Lisa-Kuli.

Uczestniczyło w niej ponad 1000 osób, skandując hasła patriotyczne. Za wezwanie do udziału w tych uroczystościach po mszy św. dnia 13 października 1987 roku, Antoni Kopaczewski został ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie m. Rzeszowa grzywną 42 tys. zł⁸.

Bardzo uroczysty charakter miały obchody 70. rocznicy odzyskania niepodległości. W kościele farnym odprawiono uroczystą mszę św. koncelebrowaną przez bpa Stefana Moskwę, po której odbyła się na placu Farnym manifestacja patriotyczna. W imieniu organizatorów przemówił doc. Bolesław Fleszar, apelując o pomoc mieszkańców miasta w odbudowie pomnika Lisa-Kuli. Antoni Kopaczewski złożył hołd tym wszystkim, którzy walczyli i ginęli za Polskę wolną i suwerenną. Orkiestra rzeszowskiej WSK zakończyła uroczystość odegraniem hymnu państwowego i „Pierwszej Brygady”. W godzinach popołudniowych w Teatrze im. W. Siemaszkowej odbyła się premiera „Opowieści o życiu i śmierci Leopolda Lisa-Kuli” w reż. Bogdana Cioska⁹.

11 listopada 1989 roku otwiera nowy rozdział w dziejach obchodów Święta Niepodległości. W tym bowiem dniu odbyły się pierwsze od zakończenia wojny legalne obchody rocznicy niepodległości.

Do kilku tysięcy zebranych ludzi przemawiali przewodniczący ZR „S” Zbigniew Sieczkoś i senator Bolesław Fleszar¹⁰.

W niedzielne popołudnie 22 listopada 1992 roku liczni mieszkańcy Rzeszowa przybyli na plac Farny, by być świadkami historycznej chwili powrotu po 52 latach nieobecności pomnika płk. Leopolda Lisa-Kuli. Pomnik



Odsłonięcie Tarczy Legionów w dniu Święta Niepodległości.

spowodowanego obawami przed możliwościami prowokacji ze strony SB⁵. Rok później, w 63. rocznicę odzyskania niepodległości, odbył się wiec na rzeszowskim Rynku. Poczty sztandarowe „Solidarności”, liczni mieszkańcy Rzeszowa i okolic zapewnili kościół farny, by uczestniczyć w uroczystej mszy św. Na jej zakończenie zebrani wysłuchali „Pierwszej Brygady”, odegranej przez orkiestrę dętą rzeszowskiej WSK. Wystąpił Antoni Kopa-

stały się niechętnie tolerowaną przez władze tradycją. 10 listopada 1984 roku w kościele pw. NSJ zorganizowano wystawę pt. „Idea niepodległościowa w pocztówce polskiej 1905–1924”. Twórcami wystawy byli Lesław Granał i Jerzy Koziaż. Wystawie towarzyszyła ekspozycja fotografii poświęcona płk. Lisowi-Kuli. Dzień później, po mszy św. w kościele farnym, składano kwiaty i palono znicze pod Krzyżem Misyjnym. Tablicę pamiątkową

odślaniali ostatni żyjący towarzysze broni pułkownika – Józef Flis-Flisiński i Wojciech Jarecki¹¹. Od tej chwili obchody kolejnych listopadowych rocznic mają miejsce właśnie u stóp pomnika legionowego bohatera.

10–11 listopada 1993 roku odbyły się uroczystości związane z obchodami 75-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Pierwszego dnia składano kwiaty w miejscach związanych z walką o niepodległość oraz na grobach bohaterów. W dniu następnym na dziedzińcu rzeszowskiego zamku, gdzie komuniści więzili i mordowali członków opozycji niepodległościowej, odprawiona została przez ordynariusza rzeszowskiego ks. bpa Kazimierza Górniego uroczysta msza św.¹²

Przypadająca w 1998 roku 80. rocznica uświetniona została patriotycznymi uroczystościami pod pomnikiem gen. W. Sikorskiego 11 listopada, a dzień wcześniej przed pomnikiem Lisa Kuli. Zwracając się do zebranych mieszkańców miasta, prezydent Rzeszowa Mieczysław Janowski przypomniał słowa patriotycznego wiersza:

*Na stos rzucone braci ciała,
Ziemia już krwi niezdolna pić
Ty nam dziś jednak zmartwychwstałaś;
By w chwale i wolności żyć.*¹³

Niech te słowa będą także i dla nas powodem refleksji i zadumy, gdy w kolejny chłodny listopadowy dzień stanimy przed pomnikami bohaterów, by modlitwą, śpiewem i kwiatami wyrazić im wdzięczność za Niepodległą, którą nam przed 88 laty wywalczyli.

¹¹ J. Majka, *Rzeszów podczas I wojny światowej*, Rzeszów 1998, s. 43–47.

¹² J. Majka, *Strzelcy, kanonierzy, ułani. Wojsko w międzywojennym Rzeszowie*, Rzeszów 1997, s. 28–29.

¹³ J. Kujawa, *Samorząd miasta Rzeszowa w latach 1918–1939*, praca magisterska, Rzeszów 1988, s. 71.

¹⁴ F. Kotula, *Losy rzeszowskich zabytków i pamiątek*, Rzeszów 1998, s. 28.

¹⁵ J. Klus, A. Lignarski, J. Szkutnik, *Dwadzieścia lat Solidarności*, Rzeszów 2000, s. 19.

¹⁶ Ibidem, s. 54.

¹⁷ Ibidem, s. 84.

¹⁸ Ibidem, s. 94.

¹⁹ Ibidem, s. 102.

²⁰ Ibidem, s. 110.

²¹ A. Piątek, *Leopold Lis-Kula*, Rzeszów 1996, s. 23.

²² J. Klus i in., *Dwadzieścia...*, op. cit., s. 151.

²³ „Głos Rzeszowa” 1998, nr 12, s. 18.

Ks. Stanisław Nabywaniec

Uniwersytet Rzeszowski

Wychowanie patriotyczne. Co to takiego?

Tytułem krótkiego wprowadzenia trzy przykłady z tych części świata, którymi przeciętny Polak zachwycę się, podaje za przykład ideału, do którego winien zmierzać nasz kraj, a niekiedy marzy jako o swoistym el dorado.

Podczas niedawnych uroczystości pogrzebowych „Łowcy Krokodyli” – Steve’a Irwinga premier Australii, John Howard, powiedział, że Irwing: „Całym swoim życiem udawał miłość do dwóch rzeczy, które powinny być dla nas wszystkich najważniejsze: miłość do rodziny i miłość do kraju”.

Kilka lat temu, podczas jednego z mitingów w Bawarii, w którym okazjonalnie uczestniczyłem, premier tego kraju i przewodniczący CSU, Edmund Stoiber, w przemówieniu do swoich rodaków, koleżanek i kolegów partyjnych mówił, że w pierwszej kolejności są Bawarczykami – obywatelami wolnego państwa Bawarii, następnie Niemcami, a dopiero na trzecim miejscu Europejczykami.

Znany chyba nam wszystkim jest obraz z uroczystości narodowych w USA. Amerykanie z ręką na sercu i powagą śpiewają słowa hymnu narodowego *The Star Spangled Banner*, na większości zaś domów powiewają flagi narodowe.

Tymczasem w Polsce słowo patriotyzm budzi złośliwy uśmiech, lekceważenie, załopotanie, szczególnie u sporej części młodego pokolenia, zafascynowanego bliższym i dalszym „zachodem”. Słowa o potrzebie wychowania patriotycznego i o tym, że „warto być Polakiem” opatrywane są kąśliwymi komentarzami mediów, w których to komentarzach niedwuznacznie stawia się znak równości lub równości w przybliżeniu ze słowem szowinizm, nacjonalizm, bogoojczyźniany fanatyzm.

Składa się na to wiele różnych czynników, a wśród nich kosmopolityzm – często mający swe podłoże w kompleksach, internacjonalizm – wpajany w polską duszę wraz z międzynarodówką przez kilkadziesiąt lat „sprawiedliwego ustroju”, globalizm, itp.

Słowo patriotyzm pochodzi od greckiego *patris* i łacińskiego *patria* – ojczyzna, pokolenie, ród. Patriotyzm mieści w sobie szacunek, miłość do rodziców, rodziny, ojczyzny, narodu, języka, kultury, tradycji, obyczajów i dziedzictwa historycznego. Ów szacunek i owa miłość do powyższych wartości w języku łacińskim posiada wspólne określenie – *pietas*. Tym samym terminem określaną jest miłość człowieka do Boga. Już ta pobieżna analiza językowa wskazuje jak wysoko ceniono w przeszłości ojczyznę, ojcowiznę, rodzinę i naród, skoro miłość do nich określano tym samym mianem, co najdoskonalszej formy odniesienia człowieka do dobra najwyższego, czyli Boga. Patriotyzm to postawa nieustannej gotowości do podporządkowania się wymogom dobra wspólnego – *pro publico bono*, oparta na prawdziwej miłości bliźniego w odniesieniu do swoich rodaków.

Podstawowym miejscem kształtowania petyzmu i patriotyzmu jest rodzina, miejsce rozwoju osobowości i wrastania w społeczeństwo. Drugim takim miejscem jest szkoła której zadaniem jest nie tylko przekaz wiedzy, ale kształtowanie młodego człowieka, tak, aby opanowując egoizm przedkładał dobro wspólne nad dobro własne, nad prywatę i nie hołdował utylitarnej hasłu *ibi patria, ubi bene* – tam gdzie [mnie] dobrze, tam [moja] ojczyzna, by szanował naród, język ojczysty, ojczyste obyczaje i narodowe dziedzictwo historyczne.

Nasza cywilizacja polska i europejska jest cywilizacją chrześcijańską. Zatem warto odwołać się do korzeni tej cywilizacji. Starego i Nowego Testamentu. Wiąż narodową ludu Starego Przymierza ukształtowała religia. Przez całe wieki, a przez większość tego czasu Izrael był pozbawiony politycznego zwornika, jakim jest państwo, religia jednoczyła pokolenia synów Izraela w jeden naród. Świadomość przynależności do jednego narodu w naturalnym wymiarze ściśle związana była ze świadomością przynależności do ludu Bożego – „jam jest waszym Bogiem,

a wy moim ludem”. Patriotyczna świadomość Izraela oparta na wierze w Boga i związku z nim prowadziła do przyjmowania konkretnych postaw patriotycznych – mieć na uwadze prawo Boże i dobro narodu, sięgające poza racje doraźne i czysto polityczne.

Nowy Testament, mimo uniwersalizmu zbawczego, dostarcza wielu przykładów Chrystusowej miłości do swej ziemskiej ojczyzny i wszystkiego, co ją stanowiło. Nowotestamentalny uniwersalizm daleki był zarówno od politycznego mesjanizmu Izraela, jak i od współczesnego kosmopolityzmu, bezkrytycznie kreującego model obywatela świata bez związku z narodem. Patriotyzm Nowego Testamentu to heroiczna realizacja przykazania miłości bliźniego.

Bazujące na tych fundamentach naszej cywilizacji wychowanie patriotyczne w sensie teologicznym to kształtowanie postawy służby światu i ludziom, uznanym za dar i zadanie od Boga, to kształtowanie postawy poszukiwania i odkrywania sensu historii jako części zbawczego planu Boga, to wierność wobec woli Boga. Wychowanie patriotyczne bazujące na miłości Boga i bliźniego to kształtowanie postawy gotowości oddania indywidualnych talentów i zdolności na służbę dobra wspólnego.

Wychowanie w sensie klasycznej, greckiej pądeji to proces osobowego rozwoju – rozumnego i wolnego, aż do ukształtowania się człowieka dojrzałego. Rozwój ten dokonuje się w otocze społeczności rodzinnej, rodowej, narodowej, państwowej, religijnej, ogólnoludzkiej, przez wchodzenie człowieka w relacje z tymi społecznościami. Poprzez relacje społeczne jesteśmy dziećmi konkretnych rodziców i „synami” rodzinnej ziemi – ojczyzny. Rodzice, rodzinna ziemia, wspólny język, wspólna kultura, wspólna historia i wspólna religia tworzą w człowieku poczucie przynależności do narodu. Relacje społeczne tworzące naród i ojczyznę stanowią podstawę patriotyzmu, czyli owej pietas „do ziemi rodzinnej, która żywiła nas i naszych przodków, której w przeszłości, jako naród, broniliśmy przed wrogami” – my ponieśliśmy klęskę pod Legnicą, my ponieśliśmy klęskę wrześnieową, my zwyciężyliśmy pod Grunwaldem, my dokonaliśmy cudu nad Wisłą. Symbolami ojczyzny są rzeki, góry, miasta, wsie, cmentarze, pomniki, język, w którym uświadamiamy sobie samych i otaczający nas świat, literatu-

ra, sztuka, flaga narodowa, hymn narodowy, godło narodowe.

Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam, (...)

Gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie jak skarb.

Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia (...)

Gdy dokoła mówią językami, słyszę jak narastały pokolenia, wnosząc do skarbcza swej ziemi rzeczy stare i nowe (...)

Gdy dokoła mówią językami, dźwięczy pośród nich jeden: nasz własny. (...)

Tak zwarci wśród siebie jedną mowę, istniejemy w głębi własnych korzeni, (...)

Lud żyjący w sercu własnej mowy pozostaje poprzez pokolenia tajemnicą myśli nie przejrzanej do końca. (...)

Ojczyzna – kiedy myślę – słyszę jeszcze dźwięk kosy, gdy uderza o ścianę pszenicy, (...)

Ojczyzna: wyzwanie tej ziemi rzucone przodkom i nam, by stanowić o wspólnym dobru i mówić własną jak sztandar wyśpiewać dzieje.

K. Wojtyła

O patriotyzmie i narodzie decyduje kulturowe utożsamienie się z kulturowymi faktami własnego narodu. Proces wychowania patriotycznego, to proces wchłaniania w siebie tych momentów kultury przez ich poznanie – doniosłe znaczenie ma zapoznanie się z twórczością kulturalną narodu: poezją, literaturą, muzyką, architekturą, malarstwem. Poznając tę twórczość, poznaje się duszę swego narodu i kształtuje się własną na wzór tego, co piękne i wzniosłe.

W wychowaniu patriotycznym elementami bazowymi są naród i kultura. Naród to naturalna społeczność osób i rodzin połączona wspólną historią. Historia scala świadomość społeczną kulturą i zmysłem wspólnotowości. O przynależności narodowej decydują nie biologiczne związki krwi i narodzenie, ale osobowa afirmacja przynależności do wspólnoty. Kultura natomiast, to całokształt rzeczywistości ukierunkowanej na osobowy i społeczny rozwój człowieka, na to wszystko, co człowieka doskonali, co wyraża człowieka, co potwierdza jego człowieczeństwo, co człowiek tworzy i przez co jest tworzony. Kultura to wyraz międzyludzkiej komunikacji, współmyślenia i współdziałania ludzi dla służby dobru wspólnemu.

Kultura narodowa to sfera afirmowanych przez naród wartości, dążeń, to system norm i legitymizacji stanowiących własność narodu, będących jego wytworem i jego dziedzictwem, określającym pewne postawy i zachowania.

W tym konkretnym przypadku mówiąc o ojczyźnie i patriotyzmie mam na myśli „to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska” i odpowiedzialną, synowską miłość do niej. Dla nas ojczyzna, to Polska. Konkretna, realna, historyczna.

Postmodernistyczna kultura nie sprzyja wychowaniu patriotycznemu, gdyż relatywizuje, niekiedy skrajnie, wartości. Stawia wyżej socjalizację, czyli proces integracji społecznej nad personalizacją, czyli realizacją przez osobę ludzką swego niepowtarzalnego powołania. Ucieka od rzeczywistości w mroki ideologii, stawiając wyżej subiektywne przekonania nad obiektywnymi faktami. Promuje egoistyczny indywidualizm, niszczący pojęcie dobra wspólnego. Promuje cywilizację doraźnej przyjemności i liberalizm – wolność od norm, zasad i zobowiązań.

Mówienie o ojczyźnie i patriotyzmie drażni Polaka wychowanego w kulturze postmodernistycznej. Dochodzi do tego strach przed zarzutem nacjonalizmu. Tymczasem nasza przynależność do ludzkości i do wspólnej Europy dokonuje się nie przeciwko, ale poprzez przynależność do narodu. Odrzucanie patriotyzmu ze względu na zło, jakie przyniósł nacjonalizm, to nieporozumienie. Naród jest bliski rodzinie i jak rodzina jest wychowawcą człowieka. Patriotyzm przegrywa często z nieżyczliwym nam stereotypem Polaka, głupiego Polaka, polskiego zaścianka, polskiej nietolerancji, ksenofobii itp. Te stereotypy opanowały polskie media.

Nadzieja pozostaje w szkole. Przed polską szkołą, polskim nauczycielem i pedagogiem stoi wezwanie do promowania patriotyzmu. Młodemu pokoleniu potrzeba przekazać to dziedzictwo o imieniu Polska. Szkoła ma pomóc rodzinie w budowaniu wspólnego ojczystego domu, zakorzenić młodzież w historię Polski, w ziemię ojczystą, w wartości wolności i niepodległości ojczyzny, w narodowe dziedzictwo kultury materialnej i duchowej. Kształtowanie postaw patriotycznych to integralny element odpowiedzialnej edukacji i odpowiedzialnego wychowania – kluczowych zadań szkoły.

Aleksander Bobko

Uniwersytet Rzeszowski

Kiedy myślę o patriotyzmie...

Kiedy myślę o patriotyzmie, pierwsze skojarzenie kieruje mnie w stronę historii – stają mi przed oczyma bohaterowie wojen i powstań, którzy dla wolności ojczyzny byli gotowi poświęcić życie. Ten obraz jest jednak bardzo odległy od naszej codzienności. Dziś np. nie stoimy przed takimi wyzwaniami, jak uczestnicy Powstania Warszawskiego. Czy zatem patriotyzm się zdeaktualizował?

Skojarzeniem bardziej żywym wydaje się to wszystko, co wiąże się z ideą solidarności. Solidarność była wielkim doświadcze-

niem społecznym i moralnym, które skruszyło okowy nieludzkiego systemu. Niosła z sobą jakąś dozę bezinteresowności, gotowość do poświęceń, umiejętność myślenia w kategoriach wspólnoty. Solidarność była też ruchem patriotycznym – ruchem, który skutecznie przyniósł Polsce niepodległość. Co dzisiaj, już w wolnym kraju, pozostało nam z tej idei; czy „patriotyczna solidarność” może dzisiaj oznaczać coś konkretnego, co mglistej myśli o patriotyzmie nadałoby bardziej realne kształty?

Powinność płynąca z poczucia solidarności – pisał książkę Józef Tischner – między innymi nakazuje: „jeden drugiego ciężary noście”. Ten imperatyw idzie pod prąd współczesnie przyjętym zasadom, które zachęcają raczej do poszukiwania własnego sukcesu. Czy sukces musi być okupiony cierpieniem innych, czy realizując własne cele – w działalności gospodarczej, polityce, nauce – nie powinienem dążyć do tego, by dzięki mojej zdobyczy także ciężary drugiego stawały się lżejsze?

Takie podejście do własnych działań jest zapewne trudne, – kto jednak powiedział, że patriotyzm jest rzeczą łatwą? „Noszenie ciężarów drugiego” jest możliwe zarówno w sprawach małych, jak i wielkich. Zawsze buduje przestrzeń wspólnoty, stawia w centrum to, co łączy, a nie to, co dzieli. Czegóż więcej wymagać dziś od patrioty?

W tym miejscu chcemy zwracać się do osób reprezentujących różne zawody, środowiska, postawy. Krótkimi, czasami prowokującymi pytaniami będziemy starali się skłonić je do przedstawienia własnego spojrzenia na aktualne problemy.

Rozpoczynamy od pytań związanych z dominującym w bieżącym numerze „Śladu” tematem patriotyzmu. Nasze pytania skierowaliśmy do ludzi, którzy w swojej pracy spotykają się z tym, co ostatnio najczęściej określamy terminem wychowanie patriotyczne. Naszymi rozmówcami są: ks. Janusz Podlaszczak – diecezjalny duszpasterz nauczycieli, Izabela Fac ze Związku Strzeleckiego „Strzelec”, Józef Niemiec – wizytator w Kuratorium Oświaty w Rzeszowie.

Czy patriotą można się urodzić?

X. J. P. - Biorąc pod uwagę, że człowiek ze swej natury jest nastawiony na dobro, można powiedzieć, że od początków swego istnienia jego nastawienie wobec tej rzeczywistości, którą kiedyś pozna jako swoją Ojczyznę, jest pozytywne. Dopiero na drodze wychowania i edukacji przechodzi i nastawienie z nieświadomego w świadome.

I. F. - Patriotyzm wynosi się z domu. Zależy od wychowania, stosunku do niego rodziców i ich podejścia do kwestii ojczyzny, narodu. Patriotyzm wynosi się z domu.

J. N. - Nie.

Czy patriotyzm może być narzuconą młodym odgórną dyrektywą, czy też musi być ich świadomym wyborem?

X. J. P. - Miłość do ojczyzny to konkretna postawa człowieka wolnego i odpowiedzialnego. Taką postawę wypracowuje się poprzez wychowanie patriotyczne. Wychowanie patriotyczne może dokonywać się w środowisku rodzinnym, albo i nie; może dokonywać się w środowisku rówieśniczym, albo i nie; w środowisku państwa, albo i nie. We wszystkich tych społecznościach istnieją pewne zasady, których wypełnianie w sposób wolny i świadomy pomaga wzrastać w miłości ojczyzny. Wniosek: wydaje mi się, że wychowanie patriotyczne w wymiarze ogólnonarodowym musi mieć jakiś plan. Sformułowanie „odgórne dyrektywy” wydaje mi się tu niestosowne. Pewne zasady programowe są konieczne, aby wiedzieć, ku czemu się dąży i co się ma wybrać.

I. F. - Patriotyzm to nie mogą być narzucone normy, dyrektywy, które budzą opór, czy może niechęć. To musi być świadomy wybór. Aby to jednak mogło nastąpić, młodzi muszą mieć odpowiednie podstawy wychowania, wzory zachowań w domu, szkole, w swoim środowisku. Nauka patriotyzmu przez przykład.

J. N. - Musi być świadomym wyborem nie tylko młodych ludzi. Wymaga wsparcia po-

przez mądrze napisane przepisy i prawo, jednak nie w formie zakazów czy nakazów, bo to często budzi sprzeciw.

Jakie są szanse, by we współczesnej Polsce pojawiła się „moda na patriotyzm”?

X. J. P. - W tak ważnej sprawie jak miłość do własnej ojczyzny, którą tworzą osoby, kultura, ziemia, nie powinniśmy myśleć kategoriami modne to czy nie. Moda ma w sobie coś z przemijania, natomiast miłość to coś trwałego. Niekiedy jest wyrażana dyskretnie, innym razem bardzo wyraziście. Być może dziś jest tyle nowych spraw, że na mówienie o patriotyzmie nie ma już czasu i miejsca.

I. F. - Ta moda już jest. Jeszcze może nieśmiała, wstydliva, bo wielu się może wydawać, że będą śmieszni, jeśli zaczną mówić o patriotyzmie. Patriotyzmu nie można się wstydzić, trzeba o nim mówić, pokazywać czynem. A wtedy będzie moda na patriotyzm i będzie ona czymś naturalnym.

J. N. - Wszystkie, bez wyjątku, środki masowego przekazu powinny ukazywać rzetelnie i w pozytywnym świetle wydarzenia i fakty (np. bez podtekstów typu „moher”). Należy pokazywać przykłady z innych krajów, gdzie ludzie szczerzą się swoją przynależnością narodową, tradycją i poszanowaniem swoich barw narodowych.

Tadeusz Tondera

Chałupa przy Bernardyńskiej 13

Chałupa przy Bernardyńskiej 13, ostatnio zamieszkała przez rodzinę Marcinkiewiczów, to stara budowla z bali modrzewiowych, z dachem spoczywającym nie na ścianach, lecz na oddzielnych podporach. W roku 1924 została rozebrana – przy czym stwierdzono, że dach był kryty gontem, a na nim położono wiele warstw papy, że krokwie były zbijane gwoździami ręcznie kutymi, a modrzewiowe bale, pomimo sędziwego wieku, nadają się na deski i na ten cel zostały zakupione. Główna belka, podtrzymująca konstrukcję dachu, miała napis łaciński. Odczytał go prof. Brzęk: *Omnibus habitantibus in ea domo benedictionem in domino episcopo emeritus Anno Domini ... Anatolus* (Wszystkim mieszkającym w tym domu na mocy władzy biskupa błogosławię. W roku pańskim ... Anatolus).

Dom ten pochodził z początku XVII wieku. W miarę, jak ulica Bernardyńska została przebudowywana, otrzymała nasypy i nawierzchnię. Podwyższony chodnik zbliżył się do dolnych krawędzi okien tak, że pod koniec do sieni wejściowej trzeba było zejść po dwóch schodkach. Sień dzieliła dom na trzy części i była w kształcie litery T. Od wejścia po lewej stronie był pokój wujka Stanisława, a po prawej pokój, gdzie zwykle mieszkało czterech uczniów I Gimnazjum z klas wyższych (od V do VIII klasy), ze złotymi paskami na kołnierzu mundurka. W każdym pokoju były dwa okna, z małymi i pojedynczymi szybami, co w zimie dawało piękne wykwyty lodu oraz wymagało podkładania szmat na parapecie, gdy topniejący lód zalewał ścianę i podłogę. Stół na środku, krzesła, a na ścianach przy łóżkach na zielonym pakunkowym papierze całe serie kolorowych kartek pocztowych ilustrujących „Ogniem i mieczem”, „Potop”, „Krzyżaków”, „Pana Tadeusza”. Lampa naftowa z zieloną umbrą dawała nastrojowe oświetlenie przy pisaniu zadań, lub gdy gimnazjaliści po nauce przygrywali na mandolinach. Każdy uczeń miał kuferek, w którym przechowywał prowiant, jaki przywozili mu rodzice, a w szczególności razowy chleb, masło lub słoninę i okazynie jakąś wędlinę. Na końcu sieni była ustawiona beczka na wodę do celów kuchennych i do mycia, a obok na taborecie

była miednica, co stanowiło łazienkę. Beczkę codziennie napełniał wodą najęty człowiek o imieniu Kazimierz. Pod kątem prostym do sieni wejściowej przebiegała druga sień. Dzieliła ona chałupę na dwie połowy, prowadząc na prawo do komory, a na lewo na dwór, gdzie wzdłuż chałupy był tzw. sumiędz (chodnik spacerowy), który miał na lewo wyjście na ulicę Bernardyńską, zamykane bramką, a na prawo prowadził do sławojki i na ogródek. W lecie kwitły w nim piękne bladioróżowe różne kwiatki na rabatkach, zamknięte po lewej stronie komórkami na opał i rupiecie. Całość była oddzielona murem granicznym od posesji pani Zacharskiej. W drugiej połowie chałupy była olbrzymia kuchnia, a właściwie kuchnia-jadalna. W części kuchni znajdowało się na prawo palenisko z blachą z fajerkami, w głębi wejście do pieca piekarskiego, a po prawej przypiepek, na którym stał lichtarz ze świecą i różne młynki do kawy, pieprzu itp. Piec piekarski był obudowany zapiekiem, gdzie były składowane formy kamionkowe na babki i inne ciasta. Najciekawszy był młynek do palenia kawy – była to puszka w kształcie walca z zamykanymi drzwiczkami, gdzie z dna po jednej stronie wychodził zaostriżony pręt, a z drugiej strony długi pręt zakończony korbą. Nad żarem obracało się tym młynkiem, wspierając zaostriżonym końcem o obmurowanie paleniska, aż pokazał się dym. Wtedy wysypywało się zawartość na stół przykryty obrusem lub papierem i „dopalało się” kawę pod przykryciem. Drugi młynek do palenia był w kształcie rondla ze stałą pokrywą, w której był zamykany wysp oraz umieszczone mieszadło obracane korbą. Ten młynek miał długą rączkę do trzymania na fajerce i do utrzymania przy obracaniu korbą.

Po lewej stronie od wejścia do kuchni stała szafka z pionowym rzędem szuflad, w których były przechowywane narzędzia kuchenne oraz nakrycia stołowe. Szafka ta była dla mnie początkowo bardzo wysoka, bo ledwie sięgałem do drugiej szuflady, a po latach – przerosłem ją. Obok stał stół kuchenny, a nad nim na ścianie wisiały wspaniałe formy miedziane do pieczenia ciast, o różnych kształtach oraz też miedziane rondle, patelnie i dzbany.

Obok stołu było wejście do pokoju dziadków, do którego przylegała sztuczna ściana z szaf, tworząc przegrodę od kuchni do jadalni, gdzie również mieściły się łóżka dla trzech uczniów z niższych klas, ze srebrnymi paskami. Stół, ławy i krzesła były zawsze zajęte, gdy do babki przychodziła nasza rodzina po kościele lub na przyjęcia świąteczne. Niezapomniany pierśnik z bakaliami do dziś czaruje moją pamięć wspaniałym zapachem i smakiem.

W pokoju dziadków stał bardzo długi fortepian, nad którym u powały wisiała klatka z kanarkiem, obok przy oknie wisiało duże lustro, pod którym była półka z przyborami do golenia dziadka. Dalej w lewo stał mały stolik, na którego okrągłym blacie stała miniaturowa chałupa z żurawiem, gdzie pod zdejmowanym dachem znajdował się schowek na przybory do szycia. Obok królowała komoda. W czterech szufladach była chowana pościel i obrusy, a na blacie stał szklany zielony Chrystus, z miejscem na założenie świecy, i szkatułki na różne wartościowe rzeczy i klejnoty. Dalej wisiał zegar z dwiema wagami i prostokątną, białą malowaną w kwiatki tarczą i z wahadłem długim chyba na metr. W ciemnym załasku znajdowało się łóżo dziadków, kufer o niezbadanej zawartości i nowoczesny piec, ozdobny, metalowy z okienkami z miki.

Pozostaje jeszcze do opisania pokój wujka. Jego pokój znajdował się po lewej stronie od wejścia. Różnił się od pozostałych pomieszczeń, bo miał instalację elektryczną i dzwonek elektryczny. Całość była zasilana z ogniw Volty. Pamiętam żarówkę o charakterystycznym kształcie, z dziubkiem na części gładkiej, z włóknem z węgla. W pokoju stało żelazne łóżko z malowanymi w różne wzory częściami frontowymi. Rozkładana wersalka, stół z blatem o ładnym kształcie, na którym stały dwie szkatułki. Jedna hebanowa z czarnymi żółwiami na cygara, druga brązowa. Nad stołem wisiało weneckie lustro. Obok łóżka była etażerka, na której stał budzik i różnego kształtu kufle. Nad nią wisiał obraz Jacka Malczewskiego „Polonia”. Była to kopia, malowana przez ciotkę Wandę. Pod oknem stała komódka, a w niej różne cuda: srebrne okraczacz cygar, fajki i cygarniczki oraz szpule z filmami, bo trzeba wspomnieć, że wujek Staszek miał pierwsze w Rzeszowie kino „Bajka”. Pokój ten był po śmierci dziadka i wujka zamieniany na kaplicę pogrzebową i utkwiał mi w pamięci nastrój, ciemności, zapachy świec

oraz uroczystości pogrzebowe. Trumny odwożono z honorami wojskowymi. Raz była to laweta armatnia, drugi raz wóz bojowy strażacki, przy asyście kompanii honorowych i orkiestry wojskowej.

Wujek Staszek bardzo lubił złoto – zawsze przy jego kamizelce zwiślał gruby złoty łańcuch, a na nim złoty schafhausen. Ubiebrał się bardzo elegancko, zawsze w meloniku i z piękną laską. A miał ich wiele. Dwie ze srebrną rękojęcią – jedna z rzeźbioną głową psa, z oczami szklanymi i uszami z kości słoniowej. Miał też wiele wspaniałych krawatów, w które wpinał różne szpile. Jedna najwspanialsza: była to perła w kształcie głowy słonia oprawiona w złoto, z okiem z brylantów. Wujek za młodu był wysportowany, jeździł na jednym z pierwszych rowerów na jednym olbrzymim kole. Później, gdy zachorował na astmę, był sponsorem Resovii, jej wieloletnim prezesem i członkiem zarządu. Po nim tę funkcję na wiele lat objął mój ojciec Stefan.

Wypadałoby wspomnieć o tych, którzy mieszkali w chałupie przy Bernardyńskiej 13. Dziadek – Jan Marcinkiewicz, założyciel Straży Pożarnej, powstaniec 1863 r., asesor i obywatel miasta Rzeszowa, był z zawodu rymarzem. W tej chałupie miał warsztat oraz mieszkanie dla czeladzi, która pod jego okiem uczyła się zawodu i wykonywała wspaniałe wyroby, jak uprząże do powozów dla magnatów węgierskich i inne wyroby dla miejscowych klientów. Po powstaniu nie prowadził rzemiosła, a jako szanowany rzeszowianin był proszony na uroczystości państwowe i kościelne, gdzie występował w odświętnym stroju. Była to czamara, kamizela z gu-

zami z agatu, buty safianowe, czarny żabot z wpiętym srebrnym orłem z napisem „Boże Zbaw Polskę”. Przepasany był szerokim pasem z dużą srebrną klamrą, ze srebrnym orłem na aksamitnym, ciemnoczerwonym tle. Zawsze w czasie procesji na Boże Ciało dziadek prowadził pod baldachimem, w tym właśnie stroju, ksiądz Tokarskiego niosącego monstrancję i podtrzymywał go pod rękę.

Dziadek miał żonę – Marię z Jamrozików, która urodziła Marię, Adama, Wandę, Stanisława. Po jej śmierci poślubił Józefę z Dobrowolskich, z którą miał dwoje dzieci – moją matkę Kazimierę i Mieczysława. O niektórych wspomnę. I tak, ciotki Marii nie znałem, bo zmarła za młodu.

Wujek Adam po ukończeniu I Gimnazjum zrobił w Krakowie na UJ studia prawnicze i osiadł, poślubiwszy jedną z siostr Nowak, w Kąsnej Dolnej, w jej majątku, gdzie prowadził kancelarię notarialną. Po jego zgonie, za czasów PRL, dworek ten zabrano na budynki gospodarcze PGR. Dworek wujek Adam nabył od Paderewskiego i nie przypuszczał, że spotka go taki los. Na szczęście znalazł go Penderecki i wyremontował. Teraz jest placówką muzealną po Paderewskim i odbywają się tam koncerty fortepianowe.

Ciotka Wanda, z wykształcenia nauczycielka, wyszła za mąż za profesora Klimka – uczyła w Brzozie Królewskiej. Niestety niedługo – bo zachorowała na gruźlicę i zmarła, a szkoda bo pięknie malowała Madonny i pejzaże.

O Stanisławie była już mowa – a uzupełnię to tylko sprawą moich narodzin. Gdy w 1914 r. do Rzeszowa zbliżała się armia carska, a jego ukochana siostra Kazia (moja mat-

ka) była w ciąży, wujek postanowił wywieźć ją do Wiednia, gdzie mogłaby spokojnie urodzić. I tak w hotelu „Waintraube” przyszedłem na świat, otrzymując na chrzcie imię Tadeusz – z wielkim trudem, bo ksiądz Leeb chciał, abym był Teodorem. Wujek postawił na swoim i zostałem Tadeuszem.

Mama za młodu ćwiczyła w Sokole i występowała w teatrze jako aktorka. Zgrabna, piękna i reprezentacyjna, na rautach czy rodzinnych przyjęciach była zawsze gospodynią. Opowiadała mi, że wujek Staszek przywoził jej najwspanialsze kapelusze i perfumy z Wiednia. Raz olejkiem fiołkowym szpilką potarła kapelusz. Nie wiedząc, że jest to wyjątkowo intensywny zapach – poszła do kościoła – i dziwiła się, gdy dokoła zrobiło się wolne miejsce.

Jej młodszy brat Mieczysław (ur. w 1900 r.), zwany powszechnie Marcinem, studiował architekturę na Politechnice Lwowskiej. Opanował malarstwo akwarelowe i znajomość sztuki, co ugruntował na wycieczkach zagranicznych, do których przygotowywał się, zapoznając się najpierw z literaturą na temat obiektów godnych zwiedzenia. A pamięć posiadał doskonałą. Był pracownikiem Urzędu Miejskiego, gdzie co roku pisał szopkę, nie dając żadnej koleżance uszczypliwych epitetów. Zmarł nagle w 1970 r.

Chałupa przy Bernardyńskiej 13 z warsztatu rymarskiego przekształciła się w stancję dla studentów. Dzięki wychowaniu dziadka, który chodził na wywiadówki i nagradzał lub karmił zaniedbujących się, z tej stancji wychodzili przeważnie celerzy. Pamiętam moich starszych kolegów. Jednym z nich był profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie Gabriel Brzęk – wybitny działacz AK, który zdołał ukryć i ocalić kronikę AK. A umieścił ją w kuli pod archaniołem na wieży farnej w Rzeszowie. Drugi celer to Ferdynand Bator, który po studiach był ambasadorem w Belgii. Trzeci celer to Dominik Bialic, który po skończeniu teologii był kronikarzem i prowadził sprawy notarialne oraz archiwum przy biskupie w Przemyślu. Stancję tę prowadziła babka. Kiedy zachorowała na jaskrę i oślepla, przeniosła się do moich rodziców, gdzie dokonała żywota w 1939 roku.

Na parceli, którą od mojej matki odkupił NOT oraz na przyległych po Grünspanie i Pieniążkach (pani Pieniążkowej), gdzie stała kuźnia – wybudowano gmach Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT-u).



Własnoręczny rysunek rodzinnego domu Tadeusza Tondery przy Bernardyńskiej 13.

PODKARPACKIE ŻYCIORYSY – POSTACIE RZESZOWSKIEGO MAGISTRATU

Tadeusz Ochenduszeko

Roman Krogulski – ostatni burmistrz Rzeszowa (10 VI 1868 – 4 XII 1936)

Roman Jan Krogulski urodził się 10 VI 1868 r. w Rzeszowie. Był synem Romana Wawrzyńca, mistrza szewskiego, i Marii z domu Raczek. Egzamin dojrzałości złożył w wieku 18 lat, 31 V 1886 r. w I Gimnazjum w Rzeszowie. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w 1892 r. otrzymał tytuł doktora praw. W 1892 r., w wieku 24 lat, powrócił do rodzinnego miasta i tam otworzył kancelarię adwokacką. Przez ponad trzydzieści lat pracował w rzeszowskiej Radzie Miejskiej, najpierw jako radny (1895–1903), później jako wiceburmistrz (1903–1913), następnie burmistrz (1913–1914 i 1918–1933), a wreszcie jako prezydent (1933–1935).

Zastępcą burmistrza był przez 10 lat, burmistrzem przez 16 lat, z czteroletnią przerwą, a prezydentem miasta przez 2 lata.

W latach 1899–1902 wspierał działania burmistrza Stanisława Jabłońskiego zmierzające do przyłączenia do Rzeszowa Ruskiej Wsi oraz przysiółków Staroniwy (tj. Wygnańca, Psiarniska, Podzamcza, Stajeń i Rudek) i przysiółka Drabinianki (tj. Maćkówki zwanej też Podpromiem). Po powiększeniu miasta (z 290 do 768 ha), w lutym 1902 r. wszedł w skład tymczasowego Zarządu Komisarzyckiego „wielkiego Rzeszowa”. Zarząd ten koncentrował się na unifikacji nowych dzielnic i działał do grudnia 1902 r., tj. do czasu nowych wyborów do Rady Miasta.

W 1902 r. Krogulski został prezesem Towarzystwa Zaliczkowego i Kredytowego w Rzeszowie i pełnił tę funkcję do 1929 r. W okresie galicyjskim Towarzystwo to nazywano też Towarzystwem Zaliczkowym i Limitowym (mieściło się ono przy ul. Sokoła 6 w obecnym budynku BRE Banku Oddział w Rzeszowie). Uzyskiwało ono, do okresu bezpośrednio poprzedzającego wybuch I wojny światowej, na tyle dobre wyniki finan-

sowe, że część zysków przeznaczało na cele charytatywne, takie jak subsydiowanie Szkoły Przemysłowej dla Czeladników, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Stowarzyszenia Polskich Rękodzielników i Przemysłowców „Gwiazda”, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Bursy Gimnazjalnej czy też izraelickiego funduszu chorych. Pogorszenie wyników w okresie późniejszym było spowodowane udzielaniem kredytów osobom niewypłacalnym i wycofywaniem udziałów przez członków w związku z wybuchem konfliktu światowego.



Aktywność i skuteczność w działaniach, szczególnie na rzecz powiększenia Rzeszowa i unifikacji włączonych terenów oraz współpraca z burmistrzem Jabłońskim spowodowały, że po wyborach w 1903 r. Krogulski został wiceburmistrzem. Miał wtedy 35 lat. Jako wiceburmistrz poparł inicjatywę inż. Stanisława Bartynowskiego i doprowadził do założenia w 1905 r. Towarzystwa Muzeum Przemysłowego (organizacji popierającej miejscową produkcję przemysłową, rękodzielniczą i artystyczną), zostając pierwszym jego prezesem. Muzeum objęło w posiadanie jedną z sal w gmachu Towarzystwa Gimnastyczne-

go „Sokół”, a w 1908 r. przeniosło się do pomieszczenia na parterze w gmachu Komunalnej Kasy Oszczędności. W 1909 r. prezes Zarządu „Muzeum” i jego najbliżsi współpracownicy zwrócili się z memoriałem do Sejmu Krajowego o odpowiednie fundusze na utrzymanie istniejących muzeów przemysłowych w Galicji i na zakładanie nowych w celu tworzenia dobrego klimatu dla rozwoju krajowego przemysłu i rękodzieła. Apel ten pozostał bez odzewu.

W 1906 r. Krogulski został prezesem „Sokoła” i pełnił tę funkcję bez przerwy przez trzynaście lat (w budynku „Sokoła”, mieści się obecnie Teatr im. Wandy Siewaszkowej).

Organizacja „Sokół” zajmowała się pielęgnowaniem zdrowia, wdrażaniem dyscypliny, rozwijaniem różnych dyscyplin sportowych, a także szeroko pojętą działalnością kulturalną (prelekcje, odczyty, wieczorki, bale, koncerty, obchody rocznic narodowych itp.). Jedną z pierwszych decyzji nowego prezesa było udostępnienie wszystkim członkom zbiorów istniejącej przy Towarzystwie od 1896 r. biblioteki dla nauczycieli gimnastyki.

W związku ze zbliżającą się rocznicą bitwy pod Grunwaldem, Krogulski poparł inicjatywę zarządu Towarzystwa Muzeum Przemysłowego i 16 I 1910 r. doprowadził do zebrania przedstawicieli wszystkich rzeszowskich stowarzyszeń i redaktorów pism, celem przygotowania uroczystości 500-lecia zwycięstwa oręża polskiego. Na zebraniu ustalono termin uroczystości grunwaldzkich na 26 czerwca, a wiceburmistrza wybrano na przewodniczącego komitetu, który miał koordynować prace przygotowawcze. Uroczystości z udziałem, jak podała prasa, około 20 tysięcy osób z Rzeszowa i okolic odbyły się w zaplanowanym terminie. Kulminacyjnym ich punktem było odsłonięcie głazu-pomnika grunwaldzkiego

u zbiegu ulic Bernardyńskiej i Sandomierskiej, której nazwę zmieniono wkrótce na Grunwaldzką. Przemówienia okolicznościowe wygłosili m. in. przewodniczący komitetu organizacyjnego Roman Krogulski i burmistrz Stanisław Jabłoński. Uroczystości grunwaldzkie w Rzeszowie były częścią ogólnonarodowych obchodów rocznicy w całej Galicji i stanowiły polityczną demonstrację narodu polskiego przeciwko nasilającej się germanizacji w zaborze pruskim.

10 VII 1913 r., gdy z pełnionej funkcji zrezygnował burmistrz Stanisław Jabłoński, radni uznali, że najlepszym kontynuatorem jego funkcji będzie Roman Krogulski. Był on wówczas jednym z przywódców rzeszowskiego koła Polskiego Stronnictwa Demokratycznego (jego członków nazywano w języku potocznym demokratami galicyjskimi). Dzięki temu mógł liczyć na sympatyzującą z tą partią sporą grupę urzędników państwowych i samorządowych. Wkrótce po objęciu funkcji burmistrza, 19 XI 1913 r. Krogulski został przewodniczącym Miejskiej Rady Szkolnej w Rzeszowie (Miejska Rada Szkolna zwana była też Miejscową Radą Szkolną i zajmowała się szkolnictwem miejskim).

Krogulski starał się wkomponować koncepcję rozwoju rodzinnego miasta w interesy powiatu, kraju (czyli Galicji), a także państwa (tj. Austro-Węgier). W latach 1910–1918 był członkiem Rady Powiatowej w Rzeszowie (Rada Powiatowa mieściła się przy ul. Sokoła 12 w obecnym budynku czytelnicy wojewódzkiej), w latach 1908–1912 był posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie IX kadencji, a w 1912 r. został posłem do wiedeńskiej Rady Państwa z okręgu Rzeszów–Ropczyce–Sędziszów. Z powodzeniem godził obowiązki radnego, posła do parlamentu autonomicznego i posła do parlamentu państwowego. Dzięki łączeniu funkcji mógł poruszać problemy ważne dla miasta na wszystkich szczeblach władzy ustawodawczej.

W 1914 r. Roman Krogulski skończył 46 lat. Stanął wtedy przed życiową próbą. Gdy do Rzeszowa dotarła informacja o zabójstwie austriackiego następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie (28 VI), zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej, która uchwaliła adres do cesarza z wyrazami żalu. Miesiąc później, 28 lipca, gdy Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, podczas posiedzenia Rady Miejskiej Krogul-

ski złożył na ręce obecnego na sesji starosty Romana Żurowskiego adres wiernopoddańczy. Na przełomie lipca i sierpnia powstała w Rzeszowie Organizacja Obrony Narodowej – ekspozytura Centralnego Komitetu Narodowego we Lwowie, która wezwała mieszkańców do zbierania darów na skarb narodowy. Jednym z najaktywniejszych jej członków był Roman Krogulski.

14 sierpnia Krogulski, jako burmistrz Rzeszowa i poseł do Rady Państwa, wyjechał do Krakowa na naradę polskich parlamentarzystów. Jej owocem było utworzenie 16 sierpnia Naczelnego Komitetu Narodowego, którego członkowie reprezentowali wszystkie liczące się stronnictwa polityczne.

Jednym z członków został burmistrz Rzeszowa. NKN zwrócił się do władz austriackich z prośbą o utworzenie legionów polskich. Wkrótce zaczęto organizować dwa legiony: jeden w Krakowie, drugi we Lwowie. Po powrocie z Krakowa Krogulski doprowadził 18 sierpnia do powstania Miejskiego Komitetu Narodowego w Rzeszowie, zostając jego prezesem. MKN był organem Prezydium Rady Miasta Rzeszowa. Wkrótce potem MKN uchwalił dobrowolny podatek narodowy w wysokości 100% podatku państwowego. Krogulski, jako wiceprezes Rady Powiatowej, objął nad nią przewodnictwo po zmobilizowaniu do wojska prezesa (marszałka) Jana Jędrzejowicza. 25 sierpnia przewodniczył zebraniu, podczas którego powołano Powiatowy Komitet Narodowy, wspólny dla powiatów rzeszowskiego i strzyżowskiego. PKN, podobnie jak MKN, zaczęła przyjmować od ludności pieniądze, żywność i odzież. Dzięki zgromadzonym środkom zgłaszający się do legionów ochotnicy byli na miejscu mundurowani, szkoleni i wyposażeni. 24 sierpnia, na wniosek burmistrza, Rada Miejska przekazała 50 tysięcy koron na Legiony Polskie i 10 tysięcy na Miejski Komitet Narodowy. Oszacować można, że ogólna liczba ochotników, która odjechała z Rzeszowa do Legionów, wyniosła 1000–1200 osób. MKN i PKN koordynowały działania mobilizacyjne i aktywnie pracowały do momentu zajęcia miasta i regionu przez wojska rosyjskie.

Gdy u wrót Rzeszowa stanęli Rosjanie, burmistrz Roman Krogulski zwołał 12 września posiedzenie Rady Miejskiej, na którym,

na jego wniosek, postanowiono urzędnikom biorącym pobory miesięczne wypłacić należność za trzy miesiące, emerytom również za trzy miesiące, a pozostałym za miesiąc. Następnego dnia (tj. 13 IX) Krogulski, obawiając się represji rosyjskich, mimo wcześniejszych zapewnień, że nie opuści miasta, wyjechał do Krakowa, a wkrótce potem do Wiednia.

Rosyjska okupacja miasta zakończyła się w maju 1915 r. Gdy powrót Rosjan do Rzeszowa, na skutek ich niepowodzeń na froncie, był już mało prawdopodobny, Krogulski w drugiej połowie roku powrócił do miasta. Chcąc odzyskać autorytet, starał się koordynować rozwiązywanie bieżących problemów. Zajął się między innymi działalnością charytatywną i oświatową. Jeszcze w 1915 r. doprowadził do reaktywowania Czerwonego Krzyża i Samarytanina Polskiego, stając na jego czele. Przy Samarytaninie funkcjonowały Gospoda i Schronisko dla Legionistów. W tym samym roku wszedł do dyrekcji Kasy Oszczędności w Rzeszowie (Komunalnej Kasy Oszczędności Miasta Rzeszowa) i został dyrektorem rzeszowskiej filii Banku Austro-Węgierskiego. Nie osiągnął sukcesów ekonomicznych, gdyż czas wojny nie był sprzyjający dla większości instytucji finansowych w mieście.

3 I 1916 r. na łamach „Głosu Rzeszowa” zaapelował o założenie prywatnej szkoły kupieckiej oraz przedstawił korzyści, które przyniesie ona słuchaczom i lokalnej społeczności. 9 stycznia na zebraniu elity kulturalnej miasta doprowadził do powołania Towarzystwa Prywatnej Szkoły Kupieckiej (Handlowej) w Rzeszowie, zostając prezesem jego zarządu. Dzięki zabiegom Towarzystwa i poparciu miejscowych przedsiębiorców, zajęcia ze słuchaczami rozpoczęły się 16 II 1916 r. w wynajętym budynku przy ul. Towarnickiego. Rada Szkolna Krajowa zatwierdziła 5 VII 1916 r. istnienie szkoły, a 23 II 1917 r. jej statut. 18 IV 1917 r. uczyniło to także ministerstwo w Wiedniu. Prezes Krogulski został przewodniczącym kuratorium, które sprawowało władzę nad szkołą i pełnił ten urząd do zamknięcia placówki oświatowej (z powodu trudności finansowych) w 1920 r.

Dążąc do większego niż do tej pory usamodzielnienia się władz polskich od Austrii, 24 VI 1916 r. zwołał posiedzenie Miejskiego Komitetu Narodowego i Powiatowego Komitetu Narodowego. Przyczynił się do zaktywizowania Organizacji Obrony Narodowej,

zostając 22 XI 1917 r. wiceprezesem jej Zarządu. 14 I 1918 r. wraz z kilkoma przedstawicielami Wydziału Powiatowego złożył protest u starosty rzeszowskiego przeciwko oderwaniu od tworzonego przez Niemcy i Austro-Węgry Królestwa Polskiego Chełmszczyzny i niewłączeniu do niego Podlasia. 21 III 1918 r. Krogulski, za zgodą namiestnika Galicji, zwołał posiedzenie Rady Miejskiej w przedwojennym składzie i na ręce starosty Adama Leszczyńskiego złożył protest przeciwko oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego.

13 X 1918 r., gdy klęska państw centralnych była już blisko, mieszkańcy Rzeszowa na wiecu masowo zademonstrowali swoje aspiracje niepodległościowe, popierając manifest Rady Regencyjnej. Do zgromadzonych przemawiał m.in. Roman Krogulski.

Pod koniec października 1918 r. rozpadły się Austro-Węgry. 28 tego miesiąca powstała Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie, która postawiła sobie za cel zlikwidowanie związków Galicji z Austro-Węgrami. W terenie zaczęto tworzyć jej delegatury (odpowiedniki).

2 XI 1918 r. Krogulski stanął na czele Komitetu Powiatowego Polskiej Komisji Likwidacyjnej, który przejął władzę w powiecie rzeszowskim.

Komitet nazywany był niekiedy w języku potocznym rządem powiatowym lub Rządem Polskim Ziemi Rzeszowskiej. Celem jego było zorganizowanie w Rzeszowie i powiecie rzeszowskim polskiej administracji i polskich sił zbrojnych, zabezpieczenie mienia prywatnego i publicznego oraz zapewnienie aprowizacji. Przewodniczący komitetu R. Krogulski, pełniąc faktycznie funkcję starosty, zgodnie z potrzebą chwili wykazał się zdecydowaniem. Zaraz po objęciu władzy wydał rozporządzenie o stanie wyjątkowym, sądach doraźnych i karze śmierci, wprowadził godzinę policyjną, powołał ochotników od 18. do 50. roku życia w szeregi miejskiej Straży Obywatelskiej. Po kilku dniach, nie zważając na niezadowolone kupców, wprowadził maksymalne ceny na artykuły żywnościowe i przemysłowe. W krótkim czasie doprowadził do ustabilizowania sytuacji i poprawy nastrojów ludności w mieście i powiecie. Oddolne działania Krogulskiego zyskały akceptację i 21 XI 1918 Pol-

ska Komisja Likwidacyjna zatwierdziła go na stanowisku jej delegata (komisarza) na Rzeszów i powiat rzeszowski.

W 1919 r., gdy okrzepły władze państwowe i nastała względna stabilizacja, Krogulski wrócił do trybu życia sprzed wojny. Wchodził w skład Rady Miejskiej w latach 1919–1925 i 1927–1935, będąc burmistrzem do 1933 r., a od września 1933 do lutego do 1935 r. pierwszym prezydentem Rzeszowa. Jako komisarz rządowy stał także na czele Zarządu Komisarzycznego miasta, tzw. Rady Przybocznej w latach 1926–1927. Przez dwie kadencje był zastępcą prezesa Rady Powiatowej w Rzeszowie (1919–1926 i 1926–1928), następnie członkiem Tymczasowego Zarządu Powiatowego (1928–1930) i członkiem Rady Powiatowej (1930–1935). Przez wiele lat rozwiązywał zarówno strategiczne, jak i codzienne, problemy miasta i powiatu.

Na początku 1919 r., dążąc do złagodzenia problemu powojennej biedy, pomagał w organizowaniu kuchni nieodpłatnego żywienia oraz punktów rozdawnictwa odzieży i obuwia dla najbiedniejszych mieszkańców. 7 VIII 1919 r. stanął na czele komitetu powołanego w celu wspierania projektu utworzenia województwa w Rzeszowie. Komitet uzyskał poparcie rzeszowskich stowarzyszeń, a szczególnie nowo powstałego rzeszowskiego koła Umysłowo Pracujących, we władzach którego znalazł się także rzeszowski burmistrz. Podjęto zabiegi o uzyskanie poparcia rad miejskich i burmistrzów tych miast i miasteczek, których odległość od Rzeszowa była mniejsza niż od konkurujących z nim o rangę miasta wojewódzkiego Przemyśla i Tarnowa. Mimo zdobycia poparcia grupy posłów na czele z Ignacym Daszyńskim uczynienia z Rzeszowa miasta wojewódzkiego nie przyniosły rezultatu. Władze centralne opowiedziały się za mniejszą liczbą województw o większym obszarze, zakładając, że przyniesie to oszczędności finansowe oraz uznając, że miasta średniej wielkości nie posiadają odpowiednio wykwalifikowanych kadr. Na początku 1920 r. „Ziemia Rzeszowska” skrytykowała Krogulskiego za zbyt małą, jej zdaniem, aktywność i brak skuteczności. Z upływem czasu krytyka ta nasiliła się.

Po wybuchu spontanicznego i niezbyt dojrzałego przygotowanego pierwszego powstania śląskiego, Roman Krogulski postanowił zademonstrować poparcie dla niego mieszkańców

Rzeszowa. 24 sierpnia zwołał do sali „Sokoła” wiec, podczas którego zebrani uchwalili rezolucję domagającą się zbrojnej interwencji państwa polskiego, a następnie udali się pod pomnik Kościuszki i odśpiewali Rotę. Po wiecu rozpoczęła się akcja zbierania środków finansowych przeznaczonych na pomoc dla powstania.

W marcu 1920 r. Krogulski, kontynuując działalność w Towarzystwie Szkoły Ludowej, wszedł do jego Wydziału, a 8 XI 1931 r. został prezesem okręgu rzeszowskiego. W latach 20. i 30. organizacja kładła nacisk na podnoszenie kultury narodowej, wychowanie narodowe, później obywatelskie, utrzymywanie łączności między Polakami w kraju i za granicą oraz na główny cel statutowy, tj. na szerzenie oświaty.

Na wiosnę 1920 r. pozycja Krogulskiego w mieście uległa osłabieniu. Ponownie spotkał się z krytyką za opieszałość w zabiegach o utworzenie w Rzeszowie województwa. Ponadto 18 III zarząd Organizacji Obrony Narodowej zorganizował w sali „Sokoła” zebranie, na które zaprosił przedstawicieli zaprzyjaźnionych organizacji. Zgromadzeni postanowili nakłonić burmistrza do rezygnacji z pełnionej funkcji. 17 IV do krytyki przyłączyło się Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, które w niepodległym państwie polskim przeżywało kryzys i poszukiwało nowej formuły działania. Niektórzy działacze winą za taki stan rzeczy obciążali byłego prezesa Krogulskiego. Wkrótce potem wystąpiło przeciwko niemu kilku radnych. Niezdrowa atmosfera wokół osoby burmistrza skłoniła go do podania się do dymisji. Na znak solidarności to samo uczynił Zarząd Miasta (17 V 1920 r.). Przeciwnicy jednak nie osiągnęli celu, gdyż większość radnych opowiedziała się za burmistrzem i dotychczasowym Zarządem.

Do zdecydowanej poprawy pozycji burmistrza latem 1920 r. przyczyniła się inwazja Rosji Radzieckiej na Polskę, nad którą zawisła groźba utraty świeżo odzyskanej niepodległości. Władze państwowe, wojewódzkie, powiatowe i miejskie zawiesiły spory polityczne i zajęły się koordynacją wysiłków obronnych społeczeństwa. 12 VII na zebraniu, w którym wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, samorządowych, reprezentanci prawie wszystkich partii, stowarzyszeń i organizacji działających w mieście i w powiecie powołano Powiatowy Ko-

mitet Obrony Państwa w Rzeszowie, zwany też Powiatowym Komitetem Wojskowo-Obywatelskim. Był on terenowym odpowiednikiem powołanej 1 VII 1920 r. w Warszawie Rady Obrony Państwa. Krogulski jako aktywny członek i szef Wydziału Propagandy Komitetu wspierał struktury państwowe w mobilizowaniu społeczeństwa do wojny. Jako reprezentant władz samorządowych i władz nadzwyczajnych zebrał ochotników udających się na front, a po zakończeniu walk witał powracające oddziały. Zarówno w trakcie wojny, jak i po jej zakończeniu, starał się zapewnić pomoc medyczną i socjalną dla rannych, weteranów, a także ich rodzin. Przykładowo, w kwietniu 1921 r. uzyskał od dyrektora Banku Małopolskiego w Krakowie kwotę 20 000 marek polskich na pomoc dla biednych w Rzeszowie.

Dwa tygodnie po zawarciu pokoju ryskiego 2 IV 1921 r. podejmował w Rzeszowie premiera rządu obrony narodowej Wincentego Witosa.

Po wojnie Krogulski, obok pracy zawodowej, nadal aktywnie działał w organizacjach społecznych. Przez kilka kadencji był członkiem Rady Naczelnej i członkiem Wydziału Organizacji Umysłowo Pracujących w Rzeszowie. 23 I 1923 r. uczestniczył w spotkaniu założycielskim Towarzystwa Przyjaciół Polskiej Młodzieży Akademickiej w Rzeszowie, zostając pierwszym zastępcą prezesa (Jana Jędrzejowicza). W ramach obchodów 60. rocznicy powstania styczniowego 23 III 1923 r. wygłosił odczyt *Skutki powstania styczniowego i jego wpływ na społeczeństwo polskie*.

22 IV 1923 r. zwołał w sali Rady Miejskiej walne zgromadzenie Towarzystwa Szkoły Ludowej, na którym postanowiono przywrócić prywatną szkołę kupiecką (handlową) w Rzeszowie. Został prezesem Towarzystwa Szkoły Handlowej, które podczas zebrania wznowiło działalność. Uzyskał poparcie Zrzeszenia Kupców Chrześcijańskich i doprowadził do powstania trzyklasowej prywatnej szkoły handlowej, którą oficjalnie nazywano Trzyklasową Koedukacyjną Szkołą Handlową Towarzystwa Szkoły Handlowej w Rzeszowie. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (Narodowego) zaakceptowało jej istnienie 16 X 1923 r.

Współpracował z rodziną Stefana Tondery, z którą był spokrewniony, w rozwijaniu sportu w mieście, szczególnie w ramach klubu sportowego Resovia. 12 VIII 1923 r. uczestniczył w uroczystości poświęcenia rozbudowanego boiska sportowego i w inauguracyjnym meczu rozegranym na jego płycie, podczas którego Resovia uległa Cracovii 2:6.

W okresie hiperinflacji, w drugiej połowie 1923 r., uważał, że jego obowiązkiem jest lojalność wobec niepopularnego rządu Chjeno-Piasta i zapewnienie porządku publicznego. W grudniu tego roku udzielił pełnego poparcia reformatorskiemu gabinetowi Władysława Grabskiego. W kwietniu 1924 r. uczestniczył w koordynacyjnym spotkaniu dyrektorów wszystkich rzeszowskich banków oraz ważniejszych instytucji finansowych i gospodarczych, którego celem było skuteczne wdrożenie w mieście i regionie reformy walutowej. Zachęcał mieszkańców regionu do poparcia reformy Grabskiego, między innymi poprzez manifestacyjne wykupywanie obligacji Banku Polskiego.

W połowie lat 20. poparł pomysł rzeszowskich nauczycieli i młodzieży sadzenia na wiośnię drzewek owocowych, gdyż sadownictwo w rejonie naszego miasta nie miało do tej pory tradycji. Podczas tej akcji, poczynawszy od 1925 r., młodzież sadziła różne gatunki drzew, najpierw przy drodze z Rzeszowa do Przybyszówki, a w kolejnych latach przy innych trasach.

Jako burmistrz starał się funkcjonować ponad politycznymi podziałami. Uważany był za członka Klubu Chrześcijańsko-Narodowego, a zatem uznawano go za polityka poprzez swoje poglądy zbliżonego do endecji. Po przewrocie majowym (1926 r.) zmienił orientację polityczną i poparł nową ekipę. 16 XI 1928 r. stanął na czele Powiatowego Komitetu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) i aktywnie umacniał jego wpływ w różnych środowiskach.

Już w 1927 r. znalazł się w grupie osób, która dostrzegła, że autorytet ludzi oddanych Józefowi Piłsudskiemu w regionie umocnić może bohater młodzieży Leopold Lis-Kula. Wszedł do komitetu budowy pomnika.

Komitet ten 16 IV 1927 r. zamieścił w „Nowym Głosie” odezwę, która wzywała miesza-

kańców miasta i okolic do zbierania środków na ten cel. 6 sierpnia tego roku Rada Miejska na wniosek burmistrza podjęła decyzję o budowie. Dzięki ofiarności obywateli oraz pomocy finansowej władz miejskich i powiatowych, uroczyste odsłonięcie pomnika autorstwa Edwarda Wittiga, z udziałem najwyższych władz państwowych, odbyło się 18 IX 1932 r.

W 1928 r. burmistrz Krogulski rozpoczął starania o wyłączenie Rzeszowa z powiatu rzeszowskiego i ustanowienie powiatu grodzkiego. Uważał, że opracowane wówczas ambitne plany inwestycyjne będą łatwiejsze do zrealizowania, jeżeli władze miejskie zostaną podporządkowane bezpośrednio pod administrację rządową. Zabiegi te po pięciu latach zakończyły się sukcesem. Dzięki nowej ustawie samorządowej z 23 III 1933 r., która w Rzeszowie weszła w życie faktycznie 13 VI 1933 r., Rada Miejska uzyskała uprawnienia rady powiatowej, a podlegający wojewodzie Zarząd otrzymał zadania przysługujące staroście, natomiast kierownik Zarządu tytułowany był już nie burmistrzem, lecz prezydentem.

W okresie wielkiego kryzysu gospodarczego (1929–1935) Krogulski popierał inicjatywy, których celem było ratowanie upadających firm i pomysły zmierzające do obniżenia kosztów produkcji. Uważał, że do rozładowania napięć społecznych mogą przyczynić się organizacje społeczne i stowarzyszenia. Na początku lat trzydziestych ponownie został prezesem „Sokoła”. W 1931 r. jako prezes Towarzystwa Muzeum Przemysłowego wystąpił z inicjatywą jego reorganizacji, która polegać miała między innymi na urządzaniu czasowych wystaw połączonych z odczytami, referatami i spotkaniami. Ponadto doprowadził do powołania w ramach stowarzyszenia czterech komisji, na czele których stanęli przedstawiciele młodego pokolenia – dzieci tych działaczy, którzy organizację zakładali.

W 1931 r. wszedł on w skład komitetu budowy kościoła Chrystusa Króla, a w maju następnego roku uczestniczył w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego.

Jednak ukończenia budowy nie doczekał, gdyż poświęcenie świątyni odbyło się rok po jego śmierci. W 1933 r. przyczynił się, jako egzekutor testamentu Henryka Hanasiewicza,

do otwarcia „Szpitalika Dziecięcego im. Dzieciątka Jezus” (formalne otwarcie i poświęcenie – 19 lutego), który spełniał wszystkie ówczesne wymogi sanitarne (budynek przy ul. Unii Lubelskiej 4).

Jako gospodarz miasta Roman Krogulski dużą wagę przywiązywał do inwestycji miejskich. W okresie jego urzędowania zmodernizowano cegielnię (1925 r. – uruchomiono betoniarnię), unowocześniono rzeźnię (1927 r. dobudowano ubojnię i uzupełniono urządzenia), lepiej zagospodarowano park miejski, przebudowano główne ulice i rozpoczęto prace nad skanalizowaniem miasta (1934 r. – wykonano plany). W 1932 r. podjęto, przerwane przez I wojnę światową, działania planistyczne nad budową wodociągów miejskich. W sierpniu roku następnego rozpoczęto prace ziemne. Burmistrz nie ustrzegł się błędów. Założył, że uzyska odpowiednio wysokie kredyty, więc podjął decyzję o wykonaniu wykopów przy kilku ulicach. Środki finansowe nie napłynęły, nadeszła jesień i z powodu wyczerpania funduszy pochodzących z kredytów, postanowił ograniczyć roboty do zasypania wykopów w rozkopanych ulicach. W roku następnym prace przebiegały sprawniej i 23 grudnia 1934 r. wodociąg miejski zaczął dostarczać wodę miastu. W następnych miesiącach usunięte zostały usterki i jesienią 1935 r. oddano go do eksploatacji. W bieżącą wodę zaopatrzone były wówczas śródmieście i ważniejsze ulice boczne.

Burmistrz Krogulski starał się tworzyć korzystne warunki do inwestycji dla przedsiębiorców. Etaty administracyjne obsadzał, biorąc pod uwagę zarówno kryterium polityczne (klucz partyjny), jak i kwalifikacje kandydata. Opozycja zarzucała mu, że w latach 1922–1934 osiągnął spore dochody jako jeden z dyrektorów Komunalnej Kasy Oszczędności. Ponadto stanowiska w Zarządzie Kasy, której był naczelnikiem w latach 1928–1934, obsadzał zaufanymi sobie ludźmi, a poprzez politykę kredytową zapewniał sobie poparcie pracowników instytucji miejskich i powiatowych oraz innych wpływowych osób. Praktyki takie przeciwnicy nazywali krogulszczyną. Próby obalenia burmistrza były łatwe do rozszyfrowania i wyglądały podobnie jak w 1920 r.: rozpoczynało się od krytyki na forum Rady Miejskiej i w prasie, w odpowiedzi burmistrz składał dymisję, opozycja nie była w stanie zjednoczyć się wokół jednego kandydata

i Rada Miejska ponownie powierzała funkcję dotychczasowemu burmistrzowi.

Pod koniec 1934 r. Krogulski stracił poparcie wojewody lwowskiego Władysława Beliny-Prażmowskiego.

Po listopadowych wyborach wszedł po raz kolejny do Rady Miejskiej, a 20 grudnia na jej konstytucyjnym posiedzeniu wybrany został na prezydenta.

W tym samym czasie upatrzony przez wojewodę jego następcą emerytowany podpułkownik Jan Niemierski przybył do miasta i odbył spotkania z wpływowymi politykami. W ich następstwie 3 I 1935 r. na posiedzeniu Rady Miejskiej, z rekomendacji władz miejskich i powiatowych Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, został wybrany nowym prezydentem, 6 lutego przejął urząd od Romana Krogulskiego, a 11 lutego został zaprzysiężony w Urzędzie Wojewódzkim we Lwowie. Roman Krogulski pozostał w Radzie Miejskiej, a nawet 6 marca wszedł do utworzonego wokół nowego prezydenta Radzieckiego Klubu Gospodarczego. Przeciwnicy polityczni po osiągnięciu celu zaprzestali krytyki jego osoby i jego poczyną.

Roman Krogulski działał na szerszym polu niż region nie tylko w okresie galicyjskim, ale także w niepodległej Polsce. Był zastępcą przewodniczącego Koła Związku Miast Małopolskich w Rzeszowie i członkiem Zarządu

Centralnego Związku Miast Polskich w Warszawie. W uznaniu zasług odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta, Medalem Niepodległości i Krzyżem Walecznych.

21 XI 1933 r., z okazji trzydziestolecia pracy w Radzie Miasta, otrzymał honorowe obywatelstwo Rzeszowa.

Dwa dni po jego śmierci, 6 XII 1936 r., Rada Miejska zebrała się na sesji żałobnej i postanowiła z okazji pogrzebu udekorować Rzeszów. Jego imieniem nazwano park miejski na Lisiej Górze, ponieważ był inicjatorem wykupienia i zagospodarowania tych terenów przez miasto (Krogulski wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zakupił 27 ha gruntu na Lisiej Górze po bardzo niskiej cenie od właściciela ordynacji łańcuckiej, który obawiał się wówczas radykalnej reformy rolnej).

Zapewne pracę Krogulskiego na rzecz miasta i regionu można przedstawić dokładniej i być może zwrócić uwagę na kwestie, których tutaj nie poruszono. Gdyby jego zasługi okazały się znacznie większe od przedstawionych i gdyby nawet dostrzeżono więcej uchybień i błędów od opisanych, to i tak można postawić pytanie – czy jego imieniem i nazwiskiem nie należałoby nazwać jakiegoś bardziej dostojnego i położonego mniej peryferyjnie miejsca (placu, ulicy) w grodzie nad Wisłokiem?



Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia głazu – pomnika grunwaldzkiego w 1910 r., której przewodniczył Roman Krogulski.

Urszula Szymańska-Kujawa

Tablice pamiątkowe jako nośniki pamięci historycznej w pozalekcyjnej pracy z młodzieżą

Chcę podzielić się swoim doświadczeniem w pracy pozalekcyjnej z młodzieżą, która ma duże znaczenie w rozbudzaniu zainteresowań historią. Długo zastanawiałam się, jak zainteresować uczniów naszą przeszłością i właściwie spożytkować gromadzony przeze mnie materiał dotyczący tablic pamiątkowych i pomników Rzeszowa. Zaproponowałam uczniom na kółku historycznym wycieczkę po mieście z aparatem fotograficznym w celu poszukiwania tablic pamiątkowych. Zaskoczeni ilością sfotografowanych tablic zaczęli szukać nowych z prawdziwym zainteresowaniem. Następnym etapem było zbieranie informacji dotyczących samych tablic oraz postaci i wydarzeń, które upamiętniają.

W *Encyklopedii Rzeszowa* czytamy, że tablice pamiątkowe są to „odlane, ryte lub płaskorzeźbione płyty, których głównym motywem jest inskrypcja, często posiadające elementy plastyczne (insygnia, herby, podobizny ludzi), umieszczane w miejscach publicznych jako sposób uhonorowania wybitnych osób lub upamiętnienia ważnych wydarzeń historycznych”¹. Z definicji tej wynika, że tablice mają coś upamiętniać i są skierowane do szerokiego kręgu odbiorców, pełniąc rolę nośnika pamięci historycznej. Według Marcina Kuli, nośnikiem pamięci o przeszłości, przynajmniej potencjalnym, jest dosłownie wszystko². Tablice są zatem tylko drobną częścią tego, co kształtuje naszą wiedzę o przeszłości. Tę wiedzę postanowiłam wykorzystać w swojej pracy.

Idea wmurowywania tablic pamiątkowych wywodzi się z XIX w.³ Początkowo były one związane z miejscem pochówku (kościół i cmentarze przykościelne), ale po wprowadzeniu zakazu grzebania zmarłych w kościołach i przeniesieniu cmentarzy za miasto, zaczęto wmurowywać tablice w miejscach, które były związane z upamiętnianym zmarłym. W ten sposób tablice zostały oddzielone od miejsca pochówku. Cmentarze nie przestały jednak być miejscem umieszczania tablic. W Rzeszowie na Starym Cmentarzu, na pom-

niku nagrobnym Jana Warny Towarnickiego znajduje się **tablica pamiątkowa Ambrozego Towarnickiego**, umieszczona tam przez żonę po jego śmierci, podczas gdy jego ciało spoczywa na wiedeńskim cmentarzu. W drugiej połowie XIX w. pojawiają się tablice upamiętniające ważne wydarzenia. Początkowo poświęcone są konsekracji kościołów (możemy tam znaleźć dane o biskupie, dacie, fundatorach), później dobroczyńcom, ofiarodawcom. Często też tablice wmurowywano w lub na obiektach świeckich, upamiętniając ludzi i wydarzenia związane z obiektem. W Rzeszowie przykładem tego typu tablic mogą być: **tablica poświęcona ks. F. Dymnickiemu** w budynku przez niego wybudowanym i w kościele św. Krzyża. Obie ufundowane przez społeczność szkolną ze składek oraz w budynku Uniwersytetu Rzeszowskiego przy ul. Towarnickiego informująca, że budynek powstał dzięki staraniom fundacji Jana Warny Towarnickiego.

Po sfotografowaniu tablic rozpoczął się – jak już wyżej wspomniałam – etap poszukiwania i gromadzenia informacji o samych tablicach i o upamiętnianych osobach lub wydarzeniach. Szukaliśmy informacji w książkach o regionie, w czasopiśmie, słownikach, encyklopediach, w dokumentach parafialnych, szkolnych, szpitalnych. Dotarliśmy m.in. do kroniki szpitala, na którym jest umieszczona tablica upamiętniająca lekarza i dyrektora Józefa Tkaczowa. Ulicę jego imienia zlikwidowano, ale tablica została.

Im więcej informacji zdobywaliśmy, tym bardziej „ożywały” nasze tablice. Okazało się, że niejedna ma swoją własną historię. Na przykład **tablica poświęcona Marcinowi Borelowskiemu** (na zdjęciu), która znajduje się

na budynku przy ulicy 3 Maja, jest wykonana z brązu, z wymodelowaną głową Borelowskiego w górnej części. Zaprojektowana przez Franciszka Gorlińskiego z zakładu kamieniarskiego Janika, odlana została w odlewni Szaynoka przez rzeszowskiego rzemieślnika, Tomasza Kuśmidra. Odsłonięto ją na wschodnim narożu gmachu Sokoła 7 września 1913 r. w 50. rocznicę śmierci Borelowskiego. Podczas okupacji, w związku ze zbiórką metali przez Niemców, 2 kwietnia 1940 r. została zdjeta z budynku i złożona wraz z innymi w gmachu Sokoła. Przed zniszczeniem uratowali ją rzeszowscy rzemieślnicy Edward Gutowski i Jan Gąska, wykupując ją od żandarmerii niemieckiej za 1 l spirytusu. Zakopali ją przed domem Gutowskiego przy ul. Grunwaldzkiej 38 i ustawili na niej budę psa. Po wojnie umieszczono ją na budynku na rogu ulic 3 Maja i Kościuszki, gdzie kiedyś Borelowski miał swój warsztat⁴. Informacje samodzielnie zdobyte w toku żmudnej pracy, pozosta-



ły w pamięci uczniów, o czym świadczy fakt, że jedna z uczennic zapytana przez dziennikarkę w wywiadzie dla radia o najciekawszą tablicę, prawie dosłownie powtórzyła tekst zamieszczony na karcie wystawowej.

Inną tablicą z własną historią, która jako jedyna doczekała się oddzielnej publikacji⁵,

jest tablica poświęcona profesorom i uczniom II Państwowego Gimnazjum w Rzeszowie, którzy polegli w latach 1914–1920. Znajduje się ona wewnątrz gmachu II LO przy ul. ks. Jałowego. Odsłonięta została 6 listopada 1927 r. Ufundował ją grono profesorów i młodzież. W czasie wojny szkołę przeznaczono na szpital i podczas remontu zatarto tablicę gipsem. Podczas kolejnego remontu w 1942 r. „wydarto” ją ze ściany i umieszczono w piwnicy wraz ze zbiorami archiwalnymi i biblioteką. Następnie została przewieziona do składnicy odpadków i miała być przetopiona w hucie. Uratował ją uczeń II Gimnazjum Zbysław Illukiewicz, dając w zamian inny metal. Tablica czekała w muzeum do czerwca 1990 r. Została wówczas oddana II LO i wmurowana na dawnym miejscu. Uroczystość odsłonięcia odbyła się 7 marca 1991 r. w rocznicę śmierci Leopolda Lisa-Kuli. Połączono ją z nadaniem szkole jego imienia (informacje zawarte na sporządzonej przez uczniów karcie tablicy). Trzecia ciekawa tablica z własną historią to tablica poświęcona ks. Feliksowi Dymnickiemu. Znajduje się ona wewnątrz budynku Liceum i Gimnazjum Sióstr Prezentek (na lewo od wejścia) przy ul. ks. Jałowego. Według relacji ks. infułata Stanisława Sondej, wmurowana została przed 1929 r. Budynek w czasie wojny zajęli Niemcy, a po wojnie istniała w nim bursa prowadzona przez ks. Stanisława Kulanowskiego. Bursa istniała do 1949 r., kiedy księdza siłą usunięto z niej, a następnie uwięziono. Później budynek przejęła filia UMCS. O istnieniu tablicy schowanej pod grubą warstwą tynku nie wiadomo nic do 2002 r., kiedy to siostry prezentki za namową ks. Sondej rozpoczęły poszukiwania i zaginioną tablicę znalazły. Razem z tablicą umieszczony był portret fundatora, którego jednak nie odnaleziono. Nie wiadomo, kto i kiedy замуrował tablicę, i przed kim ją chciało ukryć (tekst z karty wystawowej).

Wspólnie z uczniami opracowaliśmy około 50 kart i zaczęłam się zastanawiać, jak przekazać pozyskaną wiedzę innym. Najpierw zaprezentowaliśmy opracowane tablice w naszej szkole (gimnazjum) na korytarzowej tablicy ściennej, a następnie nawiązałam kontakt z Muzeum Miasta Rzeszowa, które zorganizowało nam wystawę pod tytułem „Historia Rzeszowa w tablicach pamiątkowych i pomnikach”. Przez dwa miesiące była ona dostępna dla wszystkich chętnych. Nowych

kart ciągle jednak przybywało. Opracowaliśmy je, dzieląc wszystkie tablice na umieszczone zewnątrz i wewnątrz budynków oraz na pomniki i obeliski. Dwie uczennice z kółka historycznego postanowiły wziąć udział w konkursie „Poznajemy Ojcowiznę”, organizowanym przez PTTK, wykorzystując zebrany materiał. Wykonały album zatytułowany „Ludzie zasłużeni dla regionu”, składający się ze zdjęć opracowanych tablic, ze wstępu i opisu opracowanych przez nas trzech szlaków turystycznych po Rzeszowie: 1) szlakiem rzeszowskich nauczycieli, 2) szlakiem rzeszowskich dobroczyńców, 3) szlakiem rzeszowskiej AK. Praca zajęła pierwsze miejsce w województwie podkarpackim. Utwierdziło nas to w przekonaniu, że robimy coś pożytecznego i z jeszcze większym zapałem zabraliśmy się do pracy. Efektem była kolejna wystawa, tym razem w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej „Rozmaitości” przy Oddziale PTTK, połączona z prezentacją szlaków. W czasie trwania wystawy, z pomocą uczniów z kółka, prowadziłam lekcje historii w pracowni krajoznawczej, wykorzystując informacje zawarte na tablicach.

Na chwilę zatrzymam się w tym miejscu przy opracowanej przez uczniów tablicy ku czci nieznanego żołnierza. **Tablicę tę poświęcono Nieznanemu Żołnierzowi z lat 1914–1920** (zdjęcie poniżej). Znajduje się na północnej elewacji kościoła garnizonowego przy ul. Reformackiej. Wykonana została z czerwonego piaskowca w zakładzie kamie-



niarskim Tadeusza Janika, a zaprojektował ją prawdopodobnie Andrzej Durek. Odsłonięta w listopadzie 1925 r. w czasie ogólnopolskich obchodów ku czci nieznanego żołnierza. Tablica przetrwała na swoim miejscu okres II wojny światowej, mimo że Niemcy niszczyli wszystkie ślady polskości, czego mamy liczne dowody w historii naszego miasta; wystarczy wspomnieć losy rzeszowskich pomników: Mickiewicza, Kościuszki i Lisa-Kuli, a także tablic Borelowskiego, bohaterów 1920 r. Twierdzi się, że przed zniszczeniem uchroniło ją użytkowanie kościoła przez Wehrmacht (w 1941 r. kościół ten został zamieniony na magazyn. Na krótko oddano go władzom kościelnym, ale w 1944 r. przejął go Wehrmacht i zamienił na magazyn rzeczy płynących ze Wschodu podczas ewakuacji). Informacje zawarte są na karcie wystawowej opracowanej przez uczniów. Przy okazji opracowywania tej tablicy uczniowie poznali historię grobów nieznanego żołnierza.

Kult nieznanego żołnierza wywodzi się z Francji. Zapoczątkował go działacz społeczny Fryderyk Simon, przemawiając w 1916 r. w Rennes na pogrzebie francuskiego żołnierza o nieustalonym nazwisku: „Dlaczego Francja nie otworzy bram Panteonu dla jednego ze swych nieznanych żołnierzy, poległych po bohatersku za ojczyznę. Na kryptcie powinno się wyrzeźbić napis, zawierający tylko dwa słowa – »Un Soldat« i dwie daty – »1914-1916«. Złożenie prochów zwykłego żołnierza w Panteonie, gdzie spoczywa tyłu naszych geniuszów, będzie symbolem i zarazem hołdem oddanym całej naszej armii francuskiej”⁶. Myśl została zasiana. W 1918 r. powtórzył ją deputowany Maunoury, a podjęły ją szerokie kręgi społeczne i polityczne. 9 lipca 1918 r. parlament francuski uchwalił ustawę, w której postanowiono, że 11 listopada 1920 r. oddany zostanie hołd prochom jednego z nieznanych żołnierzy, poległych w czasie I wojny światowej poprzez uroczyste złożenie ich szczątków pod łukiem Triumfalnym. Uroczystość odbyła się w wyznaczonym terminie; pod łukiem złożono prochy losowo wybranego nieznanego żołnierza francuskiego, który zginął pod Verdun. Tak powstał pierwszy Grób Nieznanego Żołnierza, a idea przeniosła się do innych państw. W tym samym dniu co w Paryżu, spoczęły prochy nieznanego żołnierza brytyjskiego w Londynie w opactwie Westminster, miejscu spoczynku

królów. W następnym roku powstały Groby Nieznanego Żołnierza w Rzymie i Waszyngtonie. W 1922 r. w Brukseli pod Kolumnadą Kongresową spoczął nieznany żołnierz belgijski. 24 stycznia 1925 r., na wniosek ministra spraw wojskowych gen. Władysława Sikorskiego, Rada Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej postanowiła wzniesić Grób Nieznanego Żołnierza pod arkadami Pałacu Saskiego w Warszawie. Uroczyste złożenie prochów nieznanego żołnierza polskiego odbyło się 2 listopada 1925 r.⁷

Aby usprawnić pracę, opracowałam kartę ewidencyjną, którą wypełniamy dla każdej tablicy.

Naszą pracę zainteresowaliśmy wiele osób w Rzeszowie. Zorganizowane przez nas wystawy obejrzała młodzież i osoby dorosłe. Podjęliśmy też współpracę ze studentami historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, którzy również zbierają informacje o tablicach naszego miasta. Pracy jest jeszcze bardzo dużo. Niestety, nauka w gimnazjum trwa tylko 3 lata. Uczniowie, którzy rozpoczęli pracę nad tablicami będąc w trzeciej klasie, mieli kłopoty z jej kontynuacją. Powstał więc pomysł, aby powołać stowarzyszenie, które skupiałoby wszystkich zainteresowanych, bez względu na wiek i wykonywane zajęcia. Idea się spodobała i powstało Regionalne Stowarzyszenie Pamięci Historycznej „Ślad”. Głównym zadaniem Stowarzyszenia jest gromadzenie i przekazywanie szeroko rozumianej wiedzy o naszej przeszłości, z pomocą ludzi zainteresowanych taką problematyką⁸. Szczególny nacisk kładziemy na edukację młodzieży i w tym celu, zgodnie ze statutem⁹, tworzymy koła Stowarzyszenia w szkołach wszystkich typów. Działa od niedawna Szkolne Koło Regionalnego Stowarzyszenia Pamięci Historycznej „Ślad” w Gimnazjum nr 8 w Rzeszowie. Kontynuujemy pracę nad tablicami, poszerzając ją o inne miejscowości. Zapraszam wszystkich nauczycieli do współpracy, do tworzenia kół w szkołach, do opracowywania tablic w miejscowościach, w których mieszkają lub pracują. Działania takie są atrakcyjną formą zdobywania wiedzy przez młodzież wszystkich typów szkół, pomagają podejmować różnorodne działania na rzecz społeczeństwa i środowiska, wychowują osoby do aktywnego i dojrzałego życia społecznego. Są wreszcie doskonałym elementem w realizacji tzw. edukacji regionalnej, którą Stanisław Gawlik ujmuje jako trójskładnikowy,

uporządkowany logicznie całościowy system utworzony przez struktury dydaktyczną, wychowawczą i opiekuńczą. W strukturze dydaktycznej wiedza o najbliższym środowisku ma przyczyniać się do kształtowania twórczych postaw, których kierunek wyznaczony jest przez ideę wzbogacania własnej osobowości i kreowanie otaczającego świata. Zdaniami autora, edukacja regionalna integruje wiedzę przyrodniczą, historyczną, artystyczną i społeczną „oraz inną”, umożliwiając tym samym syntezę wiedzy o samym człowieku i otaczającym go świecie¹⁰. Tak szeroko rozumiana edukacja regionalna nie może być realizowana jedynie przez szkołę i to w formie lekcji. Stowarzyszenia i towarzystwa pozaszkolne współdziałające ze szkołami doskonale realizują te zadania, łącząc teorię z praktyką. Wychodząc poza mury szkolne rozwijamy umiejętności wykorzystania wiedzy w praktyce, przybliżamy młodym ludziom środowisko lokalne, w którym żyją i uświadamiamy na jego problemy.

¹ *Encyklopedia Rzeszowa*, Rzeszów 2004, s. 695.

² M. Kula, *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002, s. 8–9.

³ A. Biernat, *Dziewiętnastowieczne napisy epigraficzne na ziemiach Królestwa Polskiego*.

⁴ Tekst, opracowany przez uczniów, umieszczony został na karcie wystawowej.

⁵ J. Kijas, *Dzieje ufundowanej tablicy*, Rzeszów 1928.

⁶ Cz. Skiba, *Pomniki nieznanego żołnierza*, Warszawa 2004, s. 9.

⁷ *Ibidem*, s. 127.

⁸ Statut Regionalnego Stowarzyszenia Pamięci Historycznej „Ślad”. § 5 Celem Stowarzyszenia jest:

- a) integracja osób i środowisk zainteresowanych historią i kulturą regionalną, poznawanie przeszłości rodziny, miejscowości, regionu, kraju;
- b) upowszechnianie wiedzy historycznej związanej z regionem, krajem;
- c) budzenie zainteresowania historią w społeczności lokalnej, a w szczególności wśród młodzieży;
- d) kształtowanie postaw patriotycznych i aktywności społecznej;
- e) wspieranie inicjatyw społeczności lokalnych.

⁹ Statut Regionalnego Stowarzyszenia Pamięci Historycznej „Ślad”. § 5 Cele Stowarzyszenia będą realizowane, w szczególności poprzez:

- i) organizowanie szkolnych kół Stowarzyszenia.

¹⁰ P. Petrykowski, *Edukacja regionalna. Problemy podstawowe i otwarte*, Toruń 2003, s. 46.

Janusz Kujawa

Zaginiony pomnik

Losy tablic pamiątkowych i pomników, które na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci pojawiały się i znikwały z krajobrazu Rzeszowa, są równie bogate jak historia tego czasu. To szczególne, bo często tragiczne „bogactwo” przeszłości nie oszczędzało nawet kamiennych czy spiżowych pamiątek zbiorowej pamięci. Pomniki powstawały i znikwały, pozostawiając ślady w postaci pustych miejsc, które kiedyś wypełniały. Zdarzały się także pomniki szczególne, którym nie dane było zaistnieć na dłużej, na które zapadł wyrok zanim zdążyły się „narodzić”.

Historię takiej właśnie tablicy – pomnika ujawnia zachowana w archiwum IPN poszarzała teczka z napisem: **Sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Tablica”**.

Zgromadzone w niej dokumenty obejmują okres od kwietnia 1980 r. do stycznia 1983 r., co świadczy niezbicie o tym, że rzeszowska Służba Bezpieczeństwa podchodziła do sprawy nadzwyczaj poważnie. Meldunek operacyjny z 27 kwietnia 1980 r. przenosi nas w czasy, w których od funkcjonariuszy SB wymagano zwalczania zagrożenia, jak to ujęto w cytowanym meldunku, „wpływanie na świadomość społeczną poprzez organizowanie imprez nawiązujących do założeń ideowych i tradycji Polski burżuazyjnej”. Aby poznać szczegółowy przebieg wydarzeń tego niedzielnego, poranka zacytujmy obszerny fragment sporządzonego przez inspektora Mieczysława Syzdka dokumentu: „W dniu 27 IV 1980 r. o godz. 7.00 ujawniono, że w odległości ok. 50 metrów, po lewej stronie wejścia głównego do kościoła Farnego, na miejskim skwerze nieznani sprawcy ustawili tablicę betonową poświęconą pomordowanym w Katyniu. Tablica udekorowana była szturmówkami białą czerwonymi oraz pięcioma małymi, białoczerwonymi chorągiewkami papierowymi. Wszystkie ww. elementy znajdowały się na wspomnianym skwerze w odległości ok. 10 m od chodnika.

Tablicę natomiast ustawiono ukośnie (podparto trzema drewnianymi kołkami), tak, że widać ją było z ulicy. Na tablicy wykonanej z betonu w ramce drewnianej, o rozmiarach 55×93×5 cm umieszczony był napis:

1940 + 1980

*W 40. rocznicę męczeńskiej śmierci
polskich żołnierzy i oficerów
zamordowanych w Katyniu*

Rzeszowianie

Litery wysokości 5 cm wyryte zostały w mokrym betonie i po zaschnięciu zamalowane czarną farbą. Wysłana natychmiast grupa operacyjna usunęła wszystkie wyżej opisane elementy, które przekazane zostały do Wydziału Kryminalistyki celem dokonania oględzin szczegółowych i badań. W efekcie tylko znikoma liczba osób miała możliwość zobaczenia ww. tablicy. Ze wstępnej oceny ilości materiału wypalonego w zniczach wynika, że sprawcy prawdopodobnie przywieźli ją samochodem i ułożyli ok. godz. 5.30–6.00 rano. W tym czasie nad Rzeszowem zalegała wyjątkowo gęsta mgła... Fakt tak szybkiej reakcji SB może tłumaczyć treść notatki służbowej KO [kontakt operacyjny] ps. „Bogdan” z dnia następnego. Oto interesujący nas jej fragment: „W dn. 27 IV 1980 r. około godziny 6.00 przy Placu Farnym w Rzeszowie w miejscu gdzie przed wojną stał pomnik z brązu Leopolda Lisa-Kuli uważanego za bohatera narodowego [tak w tekście], zauważyłem płytę betonową. Nikogo przy tym nie było. O godz. 6.10 był przy ww. płycie ks. Słownik Stanisław wikariusz parafii Rzeszów-Fara. Po przyjeździe do kościoła wyrażał zadowolenie mówiąc, że »są ludzie, którzy jeszcze pamiętają o tych czasach«, żałował, że nie wziął aparatu fotograficznego i nie zrobił zdjęcia”. Inny ślad wskazuje, że za powiadomieniem organów MO kryła się także nadgorliwa interwencja obywatelska. Sporządzona 27 IV 80 r. notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy z ob. St. Kapłon zam. w Rzeszowie przy ul. Kopernika stwierdza, że: „Wymieniona ok. godz. 7.00 zobaczyła przez okno jak na placu farnym stoi tablica wykonana z betonu, palą się znicze, jest flaga okryta kirem. Po tym fakcie zeszła na ten plac i po przeczytaniu treści tablicy powiadomiła telefonicznie KMMO”. Warto w tym miejscu podkreślić, że była to jedna z pierwszych prób upamiętnienia Katynia w tak trwałej formie. Słynny pomnik w Dolince Katyńskiej na warszawskich Powąz-

kach postawiony został ponad rok później, 31 lipca 1981 r. Podobnie jak ten rzeszowski przetrwał on tylko kilka godzin. Cytowany meldunek operacyjny zauważa zbieżność daty ustawienia tablicy i trwającego w kościele farnym od 21 kwietnia do 30 czerwca 1980 r. Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. „W niektórych z tych spotkań brali udział figuranci Wydz. III i III-A J. Szkutnik, T. Kensy, J. Draus. W tym czasie wszyscy poddani byli kontroli operacyjnej i obserwacji Wydz. „B”, dlatego wykluczyć należy, by byli sprawcami opisanego wyżej czynu”. Wśród zgromadzonych dokumentów znalazła się także kserokopia ulotki pisanej na maszynie prawdopodobnie przez organizatorów akcji. Oto jej pełny tekst: „Kamienna tablica została położona w Rzeszowie w dniu 27 kwietnia 1980 roku obok Placu Farnego na miejscu byłego pomnika Lisa-Kuli. Po krótkim czasie milicja wszystko zabrała na samochód. Takich mamy bohaterów”. Ulotka sygnowana jest inicjałami MG-JG. Nie odnotowano, w jakim miejscu Rzeszowa ulotka ta została znaleziona. Funkcjonariusze SB podjęli tymczasem szeroko zakrojone działania mające na celu ujęcie sprawców. Siegnięto m.in. do wcześniejszych faktów kolportowania ulotek przypominających o rocznicy zbrodni katyńskiej. Przytoczono treść ulotek rozkolportowanych w nocy z 19 na 20 kwietnia 1980 r. w starym śródmieściu Rzeszowa. „Bracia, w tym miesiącu 20 kwietnia przypada rocznica bestialsko i niewinnie pomordowanych 14 tysięcy polskich oficerów przez bolszewickie plugastwo. Uczcijmy ich pamięć chwilą refleksji”. Najbliższa treścią, bowiem wymieniająca datę ustawienia tablicy, była ulotka, którą w dniu 24 kwietnia 1980 r. odnaleziono m.in. na tablicy ogłoszeń w I LO w Rzeszowie. Czytamy w niej: „Uwaga! 27 kwietnia 1980 r. przypada 40. rocznica mordu w Katyniu, dokonanego na polskich oficerach przez sowieckich zbrodniarzy. Prosimy wszystkich, aby w tym dniu włożyli czarne opaski na znak żałoby narodowej. Młodzieżowy Związek Walki o Niepodległość MZWON”. Bezpośrednio do faktu ustawienia tablicy odnosiła się ulotka znaleziona w dniu 30 kwietnia 1980 r. przy ulicy Konopnickiej. „Rzeszowski Komitet Samoobrony Ludzi Wierzących. Mieszkańcy Rzeszowszczyzny, w dniu 27 kwietnia 1980 r. na miejscu byłego pomnika pułkownika Lisa-Kuli umieściliśmy tablicę z napisem o pol-

skich oficerach i żołnierzach zamordowanych w Katyniu. Nad tablicą na maszcie powiewała polska flaga z czarną wstążką, obok wieniec biało-czerwony, chorągiewki oraz zapalone znicze. Z przykrością powiadamy, że około godz. 7 rano obywatelska milicja wszystko zlikwidowała”.

W dniu 29 IV 1980 r. powołana została specjalna grupa operacyjna SB w celu wykrycia sprawców wszystkich, jak to określono „wrogich aktów”.

Na czele ośmioosobowej grupy stanął mjr Stanisław Wysokiński, zastępca naczelnika Wydziału III KWMO w Rzeszowie. Funkcjonariusze przystąpili do pracy, co miało i te dobre strony, że podnieśli poziom swojej znajomości najnowszej historii za sprawą dość rzetelnie sporządzonej przez kpt. Ryszarda Gila, z wykorzystaniem przedwojennych publikacji, „danej biograficznej dotyczącej ppłk Lisa-Kuli i jego pomnika w Rzeszowie”. Wspomniany już wyżej KO ps. „Bogdan” doniósł o znalezieniu przez niego 13 maja 1980 r. na ołtarzu głównym w kościele farnym koperty zaadresowanej „Przewiełbny Ksiądz Infułat”, zawierającej trzy napisane pismem maszynowym kartki. Pierwsza zawierała podziękowania za nabożeństwo odprawione w dniu 3 maja w intencji zamordowanych oficerów polskich w Katyniu. Druga zaś, która wzbudziła szczególne zainteresowanie SB, zapowiadała, że „w dniu 26, 28 lub 29 maja br. ukaże się na tym samym miejscu, co w dniu 27 kwietnia br. na placu farnym symbol związany z zamordowaniem oficerów polskich w Katyniu. Prośba do księdza infułata, aby gdy zauważy, poświęcił ten symbol”. Trzecia kartka zawierała podpis „Oddział Wolnej Niepodległej Polski”. 24 maja 1980 r. opracowano plan operacyjnego zabezpieczenia placu Farnego w Rzeszowie w dniach 24–29 maja 1980 r. Przewidywał on zorganizowanie w tych dniach zasadzek, mających na celu ujęcie sprawców przy próbie ponownego ustawienia tablicy. Zaplanowano zaangażowanie do tego poważnych sił – aż 9 funkcjonariuszy po cywilnemu z psem tropiącym, 2 samochody cywilne, 1 radiostację i 3 radiotelefony. W budynku NOT utworzono punkt obserwacyjny. Zorganizowane zasadzki nie przyniosły rezultatu, bowiem we wspomnianych dniach nie doszło do próby

CIĄG DALSZY NA STR. 19

Elżbieta Kujawa

Długi cień wojny

1 maja 2004 roku – dzień przystąpienia Polski do UE, ma dla mojej rodziny również osobiste znaczenie. Do tego dnia jakoś nigdy nie zainteresowałam się bliżej historią rodziny ze strony mojej mamy, a okazuje się, że jest ona bardzo interesująca.

Moja mama Irena Turczyn z domu Leba, urodziła się w 1935 roku na Pomorzu, w małej wiosce Buki koło Torunia, w rodzinie mieszanej polsko-niemieckiej.

Matka Aurelia z domu Gebauer była Niemką, a ojciec Józef Leba – Polakiem. Józef był najstarszy z szóstki braci: Karol, Jan, Wojciech, Franciszek, najmłodszy Andrzej, który wyjechał jeszcze przed wojną ze swoim ojcem do Ameryki. Józef ze swoją żoną Aurelią mieli czworo dzieci: Jan (1928), Anna (?), Tadeusz (1933) i Irena (1935). W 1936 roku zmarła na raka Aurelia. Po śmierci matki dziećmi opiekowała się matka Józefa – Agnieszka. W sąsiedniej miejscowości – Unisławiu były dwie szkoły: polska

i niemiecka. Starsze dzieci chodziły do niemieckiej szkoły.

W 1939 roku wybuchła wojna. Wkroczyli do wioski Niemcy. Karol, brat Józefa, naraził się czymś okupantowi, Niemcy chcieli go aresztować, ale nie mogli go złapać, w zamian aresztowali i rozstrzelali Józefa. Niemcom taka sytuacja była bardzo na rękę. Mogli już oficjalnie opiekować się dziećmi Józefa, zwłaszcza że domek babci Agnieszki zaważył się ze starości, a i ona sama była już słabego zdrowia.

Dzieci dostały niemieckie obywatelstwo po matce i zostały przydzielone do rodziny zastępczej, pomimo że wszyscy bracia Józefa mieszkali w pobliżu.

Trójka młodszych dzieci zamieszkała w rodzinie policjanta Brata, a najstarszy Jan został przydzielony do Paula Mülera – sąsiada. Później Jana przydzielono do pracy u innego gospodarza w sąsiedniej wsi i od tego momentu nie spotykał się już z rodzeństwem. Po pół



Siedzi Agnieszka Leba, za nią w środku stoi Józef z braćmi.

roku został wcielony go Hitlerjugend i wyjechał na przeszkolenie wojskowe do Gdańska. Na początku 1945 roku Jan został wysłany na front. Od tego czasu urwał się wszelki ślad po Janie. Pozostała trójka dzieci – Anna, Tadeusz i Irena – przebywała w tym czasie u Mülera. On sam został wcielony do wojska i wysłany na front, a w domu została jego żona i córka. Przed końcem wojny, w miarę zbliża-

CIĄG DALSZY ZE STR. 18

umieszczenia nowej tablicy katyńskiej. Uwaga SB skupiła się, na tzw. aktywie kościelnym. Według meldunku operacyjnego, prowadzono rozeznanie grupy ok. 260 osób zaangażowanych w przeszłości we wrogą działalność polityczną oraz ok. 30 osób stanowiących aktywność przy kościołach przy ul. 3 Maja i placu Farnym. W następnych miesiącach w wyniku działań operacyjnych oraz doniesień tajnych współpracowników, pojawiały się różne hipotezy dotyczące rzekomych autorów katyńskiego pomnika-tablicy. Nie doprowadziły one jednak do ustalenia faktycznych jego twórców. Nadeszła kolejna, 41. rocznica zbrodni katyńskiej i znowu rękami nieznanymi sprawców, tym razem na cmentarzu Pobitno ustawiono kamienną tablicę. To już jednak temat na oddzielną opowieść. 12 sierpnia 1982 r., decyzją naczelnika Wydziału III WUSW w Rzeszowie ppłk. Tadeusza Mazurka, zakończono prowadzenie sprawy o nr. identyfika-



Pomnik Katyński na cmentarzu Pobitno w Rzeszowie.

cyjnym 000766/80 „z uwagi na to, że ujawnione czyny o charakterze politycznym na tle konfliktów społecznych przed 13 grudnia 1981 r. objęte zostały abolicją”. Wydaje się, że dla SB był to po prostu wygodny pretekst dla ukrycia niewątpliwie porażki, jaką okazała się dla niej sprawa schowana pod niewinną z pozoru nazwą „Tablica”. Kontynuowano w ramach tej sprawy te jej wątki, które wydarzyły się już po ogłoszeniu stanu wojennego. One również, jak sądzę, zasługują na opisanie, ale to już przy innej okazji. Na koniec serdeczny apel do czytelników. Z pewnością żyją wśród nas osoby, które mogłyby uzupełnić swoją wiedzę tę wciąż niewyjaśnioną sprawę, może nawet jej główni bohaterowie. Prosimy zatem o pomoc i wspólne dopisanie zakończenia historii tego niezwykłego rzeszowskiego pomnika, a zwłaszcza ujawnienie osób, które wiele ryzykując, zdecydowały się jako pierwsze przypomnieć w Rzeszowie bolesną prawdę o zbrodni katyńskiej.

Urszula Szymańska-Kujawa • Janusz Kujawa

Z życia stowarzyszenia

nia się wojsk radzieckich, okoliczna ludność zaczęła uciekać na zachód, z nimi osieroczone dzieci. Zimą, aby przeprawić się na drugi brzeg Wisły, rzucano do wody słomę, a ta po zamrożeniu tworzyła bezpieczną przeprawę. Nocowano w lasach i okolicznych wioskach. Dzieci były przemarznięte i chore. W tak trudnych warunkach dotarli pod Szczecin. Tu trafiona odłamkiem bomby zrzuconej z rosyjskiego samolotu, na oczach rodzeństwa zginęła Anna. Dwójką dzieci opiekowała się teraz starsza niemiecka kobieta, która miała trzech synów na froncie.

Po wkroczeniu Rosjan dzieci zostały uznane za Polaków i Niemcy nie mogli ich zabrać ze sobą na zachód. Z kolei, aby Rosjanie nie zabrali ich ze sobą, zaopiekowała się nimi kobieta, która zabrała Irenę i Tadeusza do Bieżanowa pod Kraków. Pani Wodniak sama miała pięcioro dzieci i ciężkie warunki życia, dlatego też szukała dla sierot jakiegoś nowego miejsca. Kobieta zajmowała się handlem obwoźnym. W czasie jednej z takich podróży spotkała Zofię Dąbrowską z Rzeszowa, która jak i ona trudniła się handlem. Nie miała dzieci, dlatego zaopiekowała się Ireną. Tadeusz został jeszcze w Bieżanowie. Irena chodziła w Rzeszowie do szkoły. Dyrektorka zainteresowała się losami sieroty. Wysłała do Unisławia list zapytaniem, czy znaleźli się jacyś krewni Ireny. Okazało się, że rodzina przetrwała prawie bez uszczerbku. Jeden z braci Józefa – Karol – przyjechał po Irenę do Rzeszowa, ale ona nie chciała już wracać, ponieważ żyła się ze swoimi opiekunami. Tadeusz wrócił w rodzinne strony z Karolem. I tak znów rodzeństwo się rozdzieliło. Tym razem już na zawsze. Irena

Regionalne Stowarzyszenie Pamięci Historycznej „Ślad” powstało w styczniu 2005 r. z inicjatywy kilku pasjonatów. Początkowo w kameralnym gronie rozpoczęliśmy naszą działalność, mającą na celu propagowanie wiedzy o przeszłości regionu i kraju, budzenie patriotyzmu, kształtowanie postaw prospołecznych, zaangażowania i aktywności. Szczególną opieką otaczamy młodzież szkolną, do której kierujemy wiele naszych działań, np. spotkania z historią, które zapoczątkował wykładem o kulturze ludowej dr K. Ruszel, a kontynuował prof. T. Hoff, dzieląc się swoimi sybirackimi wspomnieniami. Zorganizowaliśmy warsztaty dla uczniów SP nr 27 przeprowadzone w filii nr 3 Biblioteki Wojewódzkiej na temat kultury łemkowskiej, warsztaty czterodniowe dla młodzieży gim-

nazjalnej z Głogowa Młp. i Rzeszowa w Kotłach oraz dwudniowe w Tyliczu w ramach programu „Regiony pamięci”. Dużą atrakcją był 10-dniowy obóz wędrowny dla młodzieży w Kotlinie Kłodzkiej. Zorganizowały i przeprowadziły go: Magdalena Lubas, Grażyna Skawina i Urszula Szymańska-Kujawa. Trasa obozu przebiegała z Rzeszowa przez Tyniec, Łądek Zdrój, Międzygórze, Kłodzko, Duszniki Zdrój, Karłów, Kudowę Czerminą, Wambierzyce. Wędrowaliśmy po Górach Złotych, Stołowych, Sowich. Zwiedzaliśmy miasta i obiekty zabytkowe takie jak: drewniana papiernia z XVI w. w Dusznikach, twierdza w Kłodzku, kopalnia złota w Złotym Stoku, kopalnia uranu w Kletnie, ogród bajek w Międzygórzu czy tajemnicze podziemne miasto Osówka w Głuszycy. Wspaniałe miejsca przypomina-

pozostała w Rzeszowie, wyszła za mąż i ma dwoje dzieci. Tadeusz również założył rodzinę, ale w rodzinnych stronach.

Mijają lata i znowu powracamy do 2004 roku. Tadeusz już nie żyje, w Unisławiu mieszka jego żona Klara i dorosłe dzieci. Do Klary dzwoni jakiś mężczyzna z Niemiec w sprawie zaginionego brata (dla Klary szwagra) Jana. Klara podaje mu numer telefonu Ireny w Rzeszowie. Tym razem do Ireny dzwonią dzieci Jana i w tajemnicy przed ojcem, aby nie sprawić mu kolejnego zawodu, szukają jego polskiej rodziny. Po upewnieniu się, że Irena jest tą właściwą osobą, proszą do telefonu ojca.

„Czy to na pewno ty – moja najmłodsza siostra Irena?”

„Jak nazywała się mama?” – upewnia się Jan (teraz Johann). „Jak teraz wyglądasz, bo jak cię ostatni raz widziałem, byłaś malutka i miałaś białe włosy!” Ogromne zaskoczenie po obu stronach. Następują kolejne rozmowy. Oboje bardzo przeżywają tę sytuację. Niebawem Johann przyjeżdża do Polski w odwiedziny do siostry, której nie widział ponad 60 lat.

Historia Johanna wyglądała tak: po wcielaniu go do wojska został pod koniec 1944 r.

wysłany na front. Armia zdążyła dotrzeć do Elbląga i stamtąd przegonili ich Rosjanie z powrotem do Gdańska. Tam zostali znowu otoczeni przez Rosjan. Jedynym wolnym kierunkiem ucieczki był Hel. Na Helu żołnierze zostali załadowani na okręty, które odpłynęły w kierunku Niemiec do Kiel. Z 16 okrętów, które wypłynęły z Helu, na miejsce dotarło tylko 8. Reszta została zatopiona przez samoloty radzieckie. Była właśnie Wielkanoc 1945 roku. W Kiel pierwszej nocy Niemcy przeżyli ciężkie bombardowanie amerykańskich i angielskich samolotów. Koniec wojny zastał Johanna w Winnet w obozie pracy. Z tego powodu nie mógł już wrócić do kraju, a w Niemczech nie miał rodziny. Pracował przez 10 lat jako pomocnik rolny u gospodarza w Winnet. Po zawarciu związku małżeńskiego założył własne gospodarstwo i jednocześnie pracował jako kierowca. Z żoną Annelene dochowali się sześciorga dzieci i 13 wnuków. W marcu 2005 roku obchodzili z żoną 50. rocznicę ślubu. Z tej okazji cała rodzina wydała huczne przyjęcie, na które byli zaproszeni znajomi, przyjaciele oraz rodzina z Polski. Jeden tylko problem zakłócał stosunki rodzinne – bariera językowa. Jest to jednak motywacja do uczenia się języków po obu stronach.



Od lewej Irena Turczyn, jej córka Elżbieta i Jan – Johann.

jące o naszej przeszłości i wspaniała młodzież zacieka wiona ich zwiedzaniem, gotowa pokonać pieszo wiele kilometrów. Zespół Szkół w Głogowie z Ewą Łyczko zorganizował konkurs „Zapomniane krzyże i kapliczki” w ramach, którego młodzież sfotografowała i objęła opieką wiele zapomnianych i zniszczonych przydrożnych kapliczek i krzyży. To tylko niektóre formy działalności, ponieważ nasi członkowie mają szerokie zainteresowania, więc i pomysłów wiele, a wszystkie ciekawe i pożyteczne. Uczestniczymy w uroczystościach patriotycznych i akcjach organizowanych przez innych np. wystawa fotografii starego Głogowa, odsłonięcie tablic pamiątkowych w Rzeszowie, święto 11 listopada.

Staramy się wyróżniać osoby, które szczególnie zasłużyły się w propagowaniu pamięci historycznej w naszym regionie. W ramach tych działań zgłosiliśmy do przyznawanej przez IPN Nagrody Kustosza Pamięci Narodowej im. Grzegorza Jakubowskiego, zasłużonego rzeszowskiego kolekcjonera pana Jana Partykę.

Wiele naszych planów i zamierzeń pozostaje wciąż niezrealizowanych z prozaicznej przyczyny braku pieniędzy. Aby zdobyć fundusze na naszą działalność, bierzemy udział w konkursach, przedstawiając opracowane przez nas projekty. W ich wyniku udało nam się pozyskać środki z samorządu Rzeszowa między innymi na niniejsze czasopismo. Włączamy się w prace mające na celu koordynację działań organizacji pozarządowych na naszym terenie. Na zaproszenie Podkarpackiego Kuratora Oświaty bierzemy udział w pracach zespołu do spraw wychowania patriotycznego. Współpracujemy z wieloma instytucjami, np. z Instytutem Historii UR, PTTK.

Dzięki uprzejmości dyrekcji VIII LO od niedawna mamy też własny lokal w budynku przy ul. Wyspiańskiego 16a. Zamierzamy tam stworzyć m.in. biblioteczkę regionalną. Dodatkowe możliwości dotarcia do szerszego grona miłośników przeszłości stwarza nowo uruchomiona strona internetowa stowarzyszenia www.slad.go.pl Chcemy na niej umieszczać materiały dotyczące historii re-

gionalnej i informować o imprezach, wydarzeniach i nowych wydawnictwach na rynku księgarskim. Zdajemy sobie sprawę, że to dopiero początek, a to, co ważne dopiero przed nami. Zapraszamy do współpracy!



Odsłonięcie Tarczy Legionów na wieży kościoła Farnego w Rzeszowie.



Na półkach w naszych księgarniach pojawiają się coraz to nowe wydawnictwa traktujące o przeszłości naszego regionu lub jego zabytkach. Znajdujemy tu zarówno piękne i najczęściej niestety drogie albumy fotograficzne, coraz liczniejsze przewodniki, książki wspomnieniowe oraz całe mnóstwo innych wydawnictw od wręcz monumentalnych jak *Encyklopedia Rzeszowa*, po cienkie broszu-

Błądząc po rzeszowskich księgarniach

ry wydawane niekiedy w niemal symbolicznych nakładach. Aby pomóc Czytelnikom w zorientowaniu się, czego nowego warto poszukać w księgarni, otwieramy naszą stronę poświęconą regionalniom. Będziemy na niej informować o księgarskich nowościach, a niektóre z nich przedstawiać nieco obszerniej. Zaczniemy od książki, którą wydało w tym roku wydawnictwo Mitel. To nie pierwsza i mamy nadzieję nie ostatnia pozycja w katalogu wydawnictwa poświęcona historii regionu. Mowa o *Dziejach Rzeszowa do 1918 roku – Kalendarium* pióra rzeszowskiego historyka Tadeusza Ochenduski. Autor to wieloletni nauczyciel historii w I Liceum Ogólnokształcącym w Rzeszowie, który na szczęście ze swoją bogatą wiedzą wychodzi także poza mury tej najstarszej z rzeszowskich szkół. Przykład to godny naśladowania, a redakcja „Śladu” także z radością gości tego tekstu na swoich łamach. Tytuł książ-

ki zdaje się mówić wszystko, ale dopiero otwarcie jej na dowolnej stronie pozwala zrozumieć, jak wielką pracę musiał włożyć autor w jej przygotowanie. Każda strona kalendarium stanowi istną kopalnię faktów, dat, nazwisk i ciekawostek. Kiedy pozwolimy działać wyobraźni, z tych szczegółów możemy budować obrazy przedstawiające życie miasta w poszczególnych latach. Ale to nie jedyne zadanie tej książki. Bardzo szczegółowe indeksy osób oraz nazw geograficznych czynią z niej niezwykle przydatne narzędzie, gdy chcemy dowiedzieć się czegoś więcej o jakiejś postaci czy miejscu. Krótkie, czasem wręcz lakoniczne hasła pobudzają do tego, by znaleźć jeszcze jakąś informację o wydarzeniu, obiekcie lub osobie. I tak rozpoczyna się nasza coraz bardziej wciągająca wędrówka po zakamarkach historii naszego miasta.

Książka ukazała się w wersji z oprawą broszurową oraz twardą. Miłośnikom prze-

szłości doradzamy, by wydać kilka złotych więcej i mieć pewność, że nawet po latach bez trudu będziemy mogli korzystać z tego jakże przydatnego kalendarium. Na koniec jeszcze prośba do autora, by nie kazał nam zbyt długo czekać na ciąg dalszy traktujący o XX-wiecznej historii miasta.

Sanktuaria podkarpackie papieskie to – jak pisze autorka Agata Chmura – pierwsza część z zaplanowanej trzysystemowej całości. Poświęcona jest sanktuariom papieskim, czyli tym, które zostały oficjalnie uznane i zatwierdzone przez Stolicę Apostolską. Starannie wydana książeczka zawiera opis jedenastu miejsc świętych znajdujących się w granicach obecnego województwa podkarpackiego. Każdy rozdział ilustrowany jest pięknymi fotografiami Jacka Stankiewicza, stanowiącymi niezbędne dopełnienie tekstu. Żał tylko, że zapewne z powodów edytorskich niektóre z ilustracji mają wręcz mikroskopijne rozmiary. O kolejności umieszczenia w książce zdecydowała data prawnego usankcjonowania sanktuarium. Otwiera ją zatem sanktuarium Matki Boskiej Leżajskiej o liczącej cztery wieki tradycji, a kończy świątynia w Jaśliskach z cudownym wizerunkiem Królowej Nieba i Ziemi, koronowanym przez Jana Pawła II 10 czerwca 1997 r. w Krośnie. Każdy rozdział zawiera informacje o miejscowości, początkach kultu miejsca czy cudownego wizerunku, budowie sanktuarium, jego wyposażeniu i zasłużonych dla niego osobach. Atrakcyjność opisu doprowadzonego często niemal do dziś podnoszą licznie przytaczane legendy oraz mało znane ciekawostki. Książkę tę warto polecić nie tylko miłośnikom rozwijającej się ostatnio, jak ją nazywa autorka, turystyki religijnej.

Rzeszowskie wydawnictwo Libra zaszerwowało miłośnikom historii najnowszej prezent w postaci niewielkiej książeczki zatytułowanej **Strzelcy. Z dziejów Związku Strzeleckiego w Rzeszowie**. Jej autora – Jerzego Majki, znawcy dziejów rzeszowskiej wojskowości – przedstawiać nie trzeba, bo znamy go dobrze z poprzednich opracowań, chociażby niedawno wydanego *Garnizonu Rzeszów*. Ta z pozoru skromna książeczka, to pierwsza próba całościowego przedstawienia dziejów tej zasłużonej organizacji, od powstania w Rzeszowie wiosną 1912 roku, jej pierwszego oddziału, aż do dzisiaj. Zamieszczone

w książce biogramy udowadniają, że teza, iż „Strzelec” był prawdziwą kuźnią kadr żołnierzy Niepodległej, wcale nie jest przesadzona. Leopold Kula „Lis”, Jan Kotowicz „Szatan”, Albin Fleszar „Satyr”, czy Kazimierz Iranek-Osmecki to tylko niektórzy z tych, którzy swą służbę ojczyźnie rozpoczynali w szeregach „Strzelca”. Na uwagę zasługują zamieszczone w książce fotografie przedstawiające sceny z różnych okresów działalności organizacji i związanych z nią ludzi. Wspomniany przez autora opracowania dotkliwy brak źródeł świadczy, jak lekceważony był w ostatnich dziesięcioleciach dorobek tej zasłużonej dla kształtowania patriotycznych postaw młodzieży organizacji. Mamy nadzieję, że nasza wiedza o ludziach i działaniach „Strzelca” będzie, mimo trudności, systematycznie się powiększać. Deklarujemy udostępnienie łamów naszego pisma dla wszelkich dokumentów czy wspomnień dotyczących tej problematyki, a autorowi dziękujemy za pierwszy krok na drodze przywracania pamięci o Związku.

W grudniu minie 25. rocznica tragicznych wydarzeń związanych z wprowadzeniem przez ekipę Jaruzelskiego stanu wojennego. Zanim ta data zaowocuje okolicznościowymi analizami i wspomnieniami, proponujemy sięgnąć po wydaną w ubiegłym roku pracę Michała Jana Stręka **Solidarność trwa. Świadek sprzeciwu i oporu 1981–1989**. Wydarzeniom tej mrocznej nocy oraz jej następstwom, w postaci podziemnej działalności Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”, poświęcona jest ta pasjonująca książka. Jest to w istocie kronika działalności RKW w wymienionym okresie, ale równocześnie można ją traktować jako jedną z pierwszych prób opisanie historii trudnych lat 80. w regionie rzeszowskim. Autor doskonale zna realia działań podziemnych struktur „Solidarności”, bo sam należał do ścisłego kierownictwa RKW. Dzięki udostępnianiu nowych dokumentów z archiwów IPN, nasza wiedza o tym okresie będzie się poszerzać, ale waga takich na poły osobistych relacji jak ta książka jest nie do przecenienia. JK.

Nie wierzcie historykom!

Natknąłem się ostatnio, a ściślej „natknęła” mnie teściowa, na intrygującą scenę w powieści z gatunku literatury kobiecej. Pominę tytuł i nazwisko autorki, by nie obciążać szarych komórek szanownych czytelników zbędnymi informacjami. W trakcie lekcji historii oburzona uczennica uznała za stosowne zaprotestować, gdy nauczycielka przedstawiła krytyczną ocenę okresu naszej najnowszej historii, popularnie zwanego PRL-em. Jak to, przecież moi dziadkowie mówili, że wtedy żyło się bardzo dobrze i było sprawiedliwie, a moi rodzice wykształcili się na lekarzy, mimo że pochodzili z biednej prowincji! Przez moment ja również poddałem się uczuciu bezgranicznego współczucia dla mieszkańców tych biednych krajów Zachodu, którym nie było dane zasmakować rozkoszy komunizmu. Te ich zacofane wsie, pełne wałęsających się, pijanych z rozpaczki alfabetów. Oni też chcieliby doznać społecznego awansu, zostać hutnikami w wielkim mieście, a może nawet lekarzem. Nic z tego, odpadliby już na wstępie. Żadna uczelnia

nie przyjęłaby ich, gdyby obowiązkowe testy krwi nie potwierdziły, że jest ona barwy błękitnej. A gdyby jeszcze przy okazji wykryto czerwone krwinki. Aż przeszły mnie ciarki. Na szczęście Stalinowi znacznie bliżej było z Kremla do Warszawy niż Paryża czy Londynu. Cóż, ich strata, a nasz zysk – takie przynajmniej było zdanie owej uczennicy i jej wykształconych w PRL-u, a może przez PRL, rodziców.

Opisywana scena skłoniła mnie jednak do nieco dalej idących refleksji. Jakim prawem bezczelna nauczycielka śmiała zaprezentować wizję najnowszej historii kraju, nie zapytawszy uprzednio, co też na ten temat myślą rodzice wszystkich jej uczniów? Optymistycznie zakładając, że cokolwiek na ten temat myślą, co biorąc pod uwagę wyniki licznych badań tzw. świadomości społecznej, wcale nie jest takie znów oczywiste. Od tego, by się babrać w przeszłości mamy IPN, więc cała reszta naszych obywateli może spokojnie oddać się analizowaniu kursu złotego lub czekaniu na to, który kolejny kraj ze-

Zagadka !

Urodził się 2 czerwca 1888 r. w Zaleszanach (pow. tarnobrzeski). Kształcił się w gimnazjach we Lwowie, Sanoku i II Gimnazjum w Rzeszowie, gdzie złożył maturę. W 1907 r. podjął studia inżynierskie w lwowskiej Szkole Politechnicznej. Należał do Polskich Drużyn Strzeleckich, w 1914 r. wstąpił do Legionów, służąc w 2. Szwadronie Kawalerii, a następnie w plutonie sztabowym Komendy Legionów. W 1916 r. awansowany do stopnia porucznika. W Legionach ujawnił się jego wielki talent poetycki. Jego liryki odznaczały się dużymi walorami rytmicznymi, stąd często dobierano do nich melodię i śpiewano w oddziałach. Po kryzysie przysięgowym podjął służbę w Polskim Korpusie Posiłkowym. W lutym 1918 r. internowany przez Austriaków zbiegł i dołączył do II Korpusu Polskiego na Ukrainie. Brał udział w bitwie z Niemcami pod Kaniowem. Od lata 1918 r. w POW na Ukrainie i w dywizji gen. L. Żeligowskiego. Podczas jednej z misji wojskowych do Rosji zachorował na cholera i zmarł. W 1933 r. jego prochy zostały sprowadzone do kraju i pochowane na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie. Zaliczany jest do najwybitniejszych poetów legionowych. Jego wiersze publikowane były na łamach prasy galicyjskiej, w tym także w „Głosie Rzeszowskim”.

PYTANIE KONKURSOWE

Podaj imię i nazwisko poety, o którym mowa?

Odpowiedź prosimy wysłać pod adres:
stowarzyszenieslad@wp.pl

Szare roty

*Nam nie szumią nad głową sztandary
ni proporce na wicherze rozwiane –
chyba czasem zaszumi bór stary
chyba wichry na polach zbłąkane
tryumfalne nam wieją fanfary!*

*Nam nie grają trębacz surmowi,
ani kotły nam biją zwycięstwo...
Na ugorach – wśród sinych
pustkowi
śmierć jest cicha i ciche jest męstwo –
i grób cichy – u mszystych
wezgłowi...*

*Ani jasne nam w słońcu lśnią grotty,
ani mundur zabłyśnie jaskrawie...
Idziem – szara kolumna piechoty –
wędrujące w odlotach żurawie...*

*Jeno sen nasz jest cudny, sen złoty,
Sen wolności – co marzy się
w sławie!*

Jabłonka Borowa, w październiku 1915 r.

zwoli na legalną pracę naszych rodaków. A zatem nie wierzymy historykom? Nie ma jednej wersji historii, w której zbrodnia dla każdego jest zbrodnią, bohater jest zawsze bohaterem, a szpicel zasługuje na potępienie? Jest tyle wersji historii, ile osób, których ona dotyczy. Żyło mi się w Polsce Ludowej dobrze (miałem większy przydział na kartki, a może nawet talon na malucha), więc PRL był cacy. Nie mam w demokratycznej, wolnej Polsce pracy, więc demokracja jest be. Po co komu dokumenty, analiza źródeł, dane statystyczne skoro mój dziadek jeszcze pamięta, że było tak.

Oczywiście, że każdy ma prawo do własnych ocen, przekonań, interpretacji. A do czego ma prawo historyk? Czy jemu nie wolno mieć własnego zdania? Czy historyczna synteza to tylko suma indywidualnych interpretacji naszej przeszłości? W trakcie modnych ostatnich dyskusji o lustracji spotkałem setki wypo-

wiedzi byłych esbeków, tajnych współpracowników i w żadnej z nich ani słowa o wstydzie, o służeniu obcym interesom, o zbrodniach, co najwyżej wszystko usprawiedliwiający frazes – „takie były czasy”. Może więc pora zmienić zdanie o UB i SB. Może niech oficjalne podręczniki historii przestaną obrażać tych wielce zasłużonych dla kraju ludzi, którzy nigdy nikomu nie robili krzywdy.

Wracając do naszej „obrażonej” przez nauczycielkę uczennicy, która w akcie rozpaczy pobięta ze skargą do wychowawczyni, nowoczesnego pedagoga, który wie, że racja zawsze jest po stronie ucznia i jego rodziców. Czy piszący te słowa chce odebrać jej prawo do własnego zdania i wolności wypowiedzi? Bynajmniej, zwłaszcza że sam w socjalistycznej jeszcze szkole usiłowałem podejmować polemikę z oficjalnymi tezami partyjnej w istocie interpretacji historii, ku przerażeniu prowadzących lekcje nauczycieli. Nie spotkały mnie

z tego tytułu żadne poważniejsze represje. Może miałem szczęście, a może po prostu to już nie były te lata. Moja strata, trudniej będzie teraz uchodzić za kombatanta. Cieszy mnie, gdy młody człowiek ma własne, choćby nawet niezbyt mądre zdanie. Wkurzam się, gdy „młodzi gniewni” w internetowych czatach z dumą, bezmyślnie powtarzają propagandowe tezy z pierwszych, a czasem ostatnich stron gazet. Chcesz mieć prawo do własnego zdania – O.K., zacznij od tego, by uznać, że takie samo prawo mają także inni, zwłaszcza ci, z którymi się nie zgadzasz! Może właśnie tego uczy nas historia, że nie ma jednej prawdy objawionej o naszych dziejach i równocześnie, że są sprawy i wartości, które nas wszystkich łączą i których nikomu bezmyślnie podważać nie wolno. Zatem wierzyć czy nie wierzyć historykom? To pierwsze, choć nie ostatnie z pytań, na które musisz odpowiedzieć ty sam.

Docieklivy